PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

STYCZEŃ.

LISTY OBYWATELSKIE

do Jana Węgleńskiego Ministra Stanu.

LIST VIII.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Zbytek miał i ma swoich obrońców, którzy mu nawet pochwał nie skąpili. *Melon*, *Wolter*, *Hume*, i inni, uważali na różnych mieyscach ten rodzay wydatku iednych, za użyteczny na wsparcie drugich. *Monteskie* w swych zasadach politycznych, wywołał zbytek z łona Rzeczy-pospolitych, a pielęgnować go radził w rządach iednowładnych. Moraliści w tym źródle znaydowali niebezpieczeństwo dla obyczaiów. Wreszcie iż skończę, inni stawaiąc w obronie

wolnego użycia własności, i za wolnością przychodniego handlu, choćby był w przedmiotach zbytku, mówili.

Co do mnie, ile natura listów dozwala, wytłómaczyłem iuż w téy mierze me myśli; a stawaiąc zawsze w obronie nayświętszego prawa własności, użyciu iéy nie kładłem granic, dotknąłem tylko, któremu kraiowi mniéy, lub więcéy szkodliwy iest zbytek, a w powszechności, odzywałem się do czucia zbytkuiącego, aby zastąpił w części iakiéy opłatę pierwszéy potrzeby, z niedostatku któréy, nayliczníeysza klassa ludności kraiu, cierpiéć i ginąć musi.

Tu mi tylko dodać pozostaie, iż szczególniéy w ekonomii polityczněy, nie masz i być nie może prawideł powszechnych, któreby bez wyłączenia przystósowane być mogły do każdego kraiu. Ow, który iuż od wieków stanął w stopniu doskonałego gospodarstwa domowego i politycznego, ma zupełnie oddzielne dla siebie prawidła od tego, który dopiero w tym żywiole, że tak powiem, zyć ledwo zaczyna.

Na téy niezaprzeczonéy oparty prawdzie, znaiąc móy kray dobrze, powtarzać nie przestanę; iż *zbytek*, czyli nieumiarkowany właściciell ziemiańskich wydatek na płody, bądź klimatu, bądź przemysłu obcego, są naszemu kraiowi rolniczemu szkodliwe! Tu iest źródło ubóstwa publi-

cznego; bo straty prywatne, powszechne za sobą pociągaią. W ciele polityczném, iak w uorganizowaném, boleści iednéy części, staią się dolegliwością całego ciała.

Gdyby te pieniądze, co bez powrotu od tak dawna wysyłamy do Azyi i Ameryki na przedmioty zbytku, w kraiu się pozostały, z niezaprzeczonych maxym ekonomicznych, byłyby iuż swoim obiegiem, wszystkim częściom gospodarstwa naszego wewnętrznego życie dały. Rolnictwo nasze, iuż od dawna, wcaleby inną miało postać. Posady nasze wieyskie, tę ochydną, i oko rażącą fizyognomią byłyby zmieniły. Pola nasze nie znałyby ugorów, lecz różnego rodzaiu ziemio-płody, okrywałyby kołeią na części podzielone niwy; ród bydła nie byłby tak nędzny, anibyśmy poń do Tyrolu posyłali; gatunki uszlachconych owiec, zbliżyłyby się dobrocią swéy wełny do hiszpańskich; nasze bogactwo z pszczół powiększyłoby się w tróynasób; nasz Czerwiec, odzyskałby swą użyteczność, który przez niewysławioną ku kraiowym produktom naszę oziębłość, przynaymniéy dotąd w botanice zachował swe imie i t. d. i t. d.

Na takie przedmioty ziemiańskie, czyli wydatki gruntowe łożony kapitał, wziąłby naturę mnożącego się kapitału (*capital productif*), który nietylkoby dla ziemianina nie ginął w

wydatku, aleby mu nowy rodził kapitał, i maiątek iego prywatny nową reprodukcyą powiększał, a zatém i kraiu bogactw zwiększałby massę. Przeciwnie wyszłe za granice pieniądze, a to ieszcze za znikomy przepych, istotnéy i trwałéy wartości w sobie nie maiący, ogołacaią z wszelkiéy potrzebnéy zamożności ziemianina.

Poszło zatém, iż gdy szczegółowe gospodarstwo, czyli wewnętrzne ziemiańskie, nieumiarkowanym wydatkiem ubocznym, uchybiło nakładom początkowym i biegnącym gruntowym, zerwał się i łańcuch zasad ekonomii publicznéy: czyli zatruło się źródło bogactw kraiowych.

Utratny ziemianin, nietylko zawiódł skarb publiczny w rachubie stałéy kadastrowéy, ale nadto, powiem, w *sperandzie*, biegnących dochodów, z ulepszeń gospodarczych wyniknąć mogących, wszelką skarbowi publicznemu odebrał nadzieię. Nikczemniała i nikła obecna ludność, a przyszłéy wszelka zamykała się podobność, bo właściciel ziemianin, wycieńczony wydatki zagranicznemi, wydatkiem domowo-gospodarczym żadnego dać nie mógł zasiłku; na próżno rolnik w potrzebie wyciągał do niego tę rękę, którą go ożywił i mógł zbogacić; napróżno, bądź za małą zapomogą, osadę nowych kolonii, dla niego i kraiu nowych korzyści wystawiała pewność.

Ale te wywody, obszernego dzieła mogłyby być materyą. Ja tu z granic nie chcąc wychodzić listu, a mniemania mego w tym stosunku ciągły wykaz kończąc, zwrócę rzut oka na naturę handlu zewnętrznego w ogóle, i szczegółowe z niego co do nas, krótkie zrobię wnioski.

Niemasz zapewne przedmiotu, któryby tyle był w ekonomii polityczney rozbierany, iak iest handel. Jego wolność, iego skutki, przeszły przez naysilnieyszych dowcipów rozumowania: ia tu wchodzić w ich rozbiór nie mam zamiaru, w innem dziele naysławnieyszych w téy mierze pisarzy zbieram myśli; tu tylko znowu iak wyżéy od tego zacznę, iż iakiekolwiek być mogą przez naygłębszych teorystów i naydoskonalszych praktyków, w materyi handlowéy ułożone prawidła, te nie mogą być powszechnemi dla wszystkich kraiów: ia móy znaiąc, rozumiałbym, iż z ogólnych handlowych zasad, ta do niego nayrzeczywiściéy stosowana być powinna — względem handlu czy przywozu zewnętrznego: *iż kray który więcéy bierze od obcych, iak im na zamian oddaie, zawsze na końcu traci.*

Na dowód téy prawdy, do zdrowych zmysłów trafiaiącéy, znalazłem prawidła iakby dla nas położone, sławnego w materyi handlowéy pisarza. (*)

(*) *Elemens du commerce de Mon: de Forbonois.*

1mo Wprowadzenie towarów zagranicznych, które trudnią konsumcyą towarów kraiowych, albo które do *wzrostu* i *wydoskonalenia* rękodzielni kraiowych, kładą przeszkody, pociągaią za sobą niemylny upadek kraiu.

2do Wchód towarów cudzoziemskich, czysto *zbytkowych*, w zamianę gotowych pieniędzy, staie się nieodzyskaną stratą dla państwa.

3tio Wchód rzeczy koniecznie potrzebnych, lubo nic złego w sobie nie ma, nie mniéy przecie państwo, tą się potrzebą uboży.

Do rozebrania tych prawideł autora, i przystosowania ich do naszego kraiu, nie potrzeba tylko dobrze zdrowych zmysłów.

Co do pierwszego, nie może prawda obcy towar trudnić konsumcyi u nas towarów kraiowych, bo ich nie mamy. Ale że obce rękodzieła, zawiązać się naszym, a tym mniéy wydoskonalić nie dadzą, ta prawda w oczy uderza, i wypada z niéy smútny wniosek przez autora przepowiedziany.

Co do prawidła drugiego, ten całkiem przeciw nam wymierzony. Dotknąłem iuż przepych azyatycki i inne obce, dotknę poniżéy wina węgierskie i t. d., które gotowym opłacamy groszem, a przez to z strat naszych nieod-

zyskanych, mamy smutną dla kraiu naszego autora wyrocznią.

Co do prawidła trzeciego przez autora położonego, weźmy za przykład potrzebę soli: utraciliśmy ią z utratą Wieliczki, tego nayobfitszego w tym rodzaiu natury składu! zabronić iéy wchodu nie możem, bo iest potrzebą życia, ale iéy zakupem, ubożyć co raz bardziéy musimy, bo za nią tylko grosz gotowy, bez wszelkiéy innéy zamiany wychodzi.

Rozbierzmy teraz pokrótce te prawdy przez przykłady. Już nasze wełny od lat kilku znacznie uszlachcone zostały, przez barany hiszpańskie. Już tego roku aż z nad *Renu* i *Menu* kupcy przybyli po wełnę do Xięstwa Poznańskiego.

Artykuł więc sukna, iuż ma znaczny i ulepszony w kraiu materyał surowy. Czegoż potrzeba, aby się ta rękodzielnia tak ważna, tak potrzebna, zawiązać i doskonalić mogła?—*Zmiany opinii publicznéy*, na korzyśc fabryki kraiowéy! Nie doydzie ona tak łatwo doskonałości zagranicznéy, ale czyż patryotyzm, interes kraiu rolniczego, interes każdego ziemianina, nie powinien iéy dodać szacunku?

Powtóre Minister wewętrzny, ten prawdziwy iż powiem *gospodarz kraiowy*, trzyma w swych ręku zaród i wzrost szczególniéy téy fabryki. On znaiąc z urzędu swego, w nay-

drobnieyszych szczegółach statystykę kraiową, i dla pewnieyszego w ekonomii powszechnéy postępowania, zapewniaiąc się o iéy stanie naocznie, przez podróże po kraiu *Ministrosko-gospodarcze*, dostrzegłby, gdzie pomnożenie i ulepszenie gatunku owiec przez zachęty i nagrody mógłoby nastąpić. Wskazał mu iuż w téy mierze naywyższą swą wolą, dobroczynny i o byt swych poddanych troskliwy monarcha, który naypierwéy oko swe prawdziwie patryarchalne, do rozkrzewu bogactw naszych rolniczych zwróciwszy, nie skąpi na ten przedmiot, ani swéy opieki, ani swych łask, ani darów.

Minister z takich naocznych dowodów, przekonawszy się, o ilości i gatunku mnożących się surowych materyałów w wełnie, umiałby dogodne wybrać mieysca, na założenie warsztatów, umiałby ie osadzić dobremi fabrykantami, umiałby ich do pracy wystawieniem pewnych i trwałych korzyści zachęcić.

Minister skarbowy, ten pilny badacz odkryć się mogących źródeł bogactw kraiowych, łączy naturalnie swe starania, z zabiegami Ministra gospodarza kraiu, aby w zawiązku fabryk narodowych odkryta mina, nowe korzyści skarbowi, z korzyści dla powszechności wynikłych, przynieść mogła. Ten Minister, z szalą w ręku finansisty, na któréy wszystkie

potrzeby, zyski i straty publiczne ważył, przedstawić miałby Prawodawcy: iakie płody obcych rękodzielni zupełnie zakazać, a których dowóz nakładem cła, zmnieyszyćby można.

Mówił tam kiedyś pewny pisarz francuzki do swego narodu. „ Dopóki odbierać będziem od obcych więcéy iak im dostarczamy, dopóty zmiana handlu przeciwko nam będzie. Jesteśmy więc interessowani utrzymywać wiele rękodzielni, i dostarczać towarów tanio, w celu uzyskania przewagi, na różnych targach Europy, i opłacenia naszych długów za granicą towarami, których wyrobek powinien żywić rękodzielników francuzkich, a nie opłacać się pieniędzmi, których wychód zawsze nas ubożyć będzie. . . . . (*)

Lny nasze i konopie, za małą pomocą rządu, u nas wyrobione dostarczyłyby płótna

---

(*) *Tant que nous retirerons de l'étranger, plus que nous ne lui fournissons, le change sera contre nous. Nous sommes donc interessés à fabriquer beaucoup et à fabriquer à bon prix, afin d'avoir la preference dans les divers marchés de l'Europe, et afin de solder nos comptes à l'étranger en marchandises, dont le prix doit alimenter les ouvriers françois, et non en argent dont la sortie occasionne toujours un épuisement.*

i bielizny stołowéy kraiowi. Nie wyrownywałyby one w początkach dobroci warsztatów saskich i szląskich, ale maiąc za sobą opiekę rządu, i opinią patryotyczną publiczności, doszłyby wkrótce tego doskonałości stopnia, która dogadzaiąc smakowi możnieyszych, bardzoby znaczny wychód pieniędzy zatrzymała w kraiu. Ale z odmianą téy opinii, płynęłyby ieszcze niewyrachowane zyski fizyczne i moralne dla kraiu... płci piękněy, smak ze zręcznością z natury w Polce połączony, nadsunąłby tyle żywiołów w delikatnych różnego rodzaiu robotach koronkowych, iżby cnota nigdy narażoną nie była, póyść w zapasy z potrzebą, gdyby iéy tylko nić i igła za romansowe przedmioty były podsunięte.

Nie masz zapewne kraiu, któryby w proporcyą rozległości, mógł mieć więcéy iak nasz, skór różnego rodzaiu. Już i u nas iak wszędzie, obuwie stało się potrzebą powszechną; a przecię, mimo tak wielką ilość materyału surowego, i pewność iego konsumcyi gdyby był wyprawiony, była tam kiedyś, ile pamiętam, o wielkim zakładzie w wszelkim rodzaiu garbarni, uczyniona propozycya; ale ta ledwo co się urodziła, znikła, iak wszelkie, iakimś wrogiem nieszczęśliwym, istotnie potrzebne, *istotnie użyteczne* zakłady na tak obfito rolniczéy ziemi, pobytu mieć nie mogą. Pożera ie przychodni

towar, bo za nim fałszywe uprzedzenie, i długim marnotrawstwa nałogiem smak znękany mówi; bo mu daie pierwszeństwo, tak iak wszystkiemu, co tylko nie iest kraiowém.

Łaskawa natura opatruiąc nas we wszystkie pierwszéy potrzeby płody, nie zapomniała i obfite miny żelaza, w wnętrznościach ziemi naszéy złożyć. Ale iakże mało znaliśmy z dawna, téy żyły prawdziwie złotéy szacunek! maiąc taki skarb w domu, szukaliśmy go u obcych, i obcy bogacili przemysł. W naszych dopiero prawie czasach, powstały kuźnice; ale iakże dalecy ieszcze iesteśmy od ich wydoskonalenia, i od tych zysków, któreby kray mógł z nich zbierać, gdyby te ledwo zliczone fabryki żelazne rozgałęzione u nas zostały! Gdzież wina tego odwieczna leży? w nieczułości administracyi! i téy gorszącéy, powtarzać dość nie można, opinii, *że wszystko co iest cudze, iest lepsze.* (*)

Nic na nas nieskutkowały przykłady obce sąsiedzkie. Nie wspomnę Anglii, i nawet

(*) Już matka króla Ludwika, iako Rządczyni Polski wydała w r. 1374 przywiléy dla *Gwarectwa*, czyli towarzystwa kopaczów... Powszechne kopanie kruszców, było za *Alexandra* r. 1504. Kwitł ten przemysł kray zbogacaiący, zdaie się aż do Zygmunta III. gdy zamek krakowski miedzią kraiową obito, -- odtąd aż do tego czasu wszystko nikło.

kuźnic Szląska, które nie bez żalu zwiedzałem, wspomniawszy na zdrętwiałość naszą w téy mierze; ale przykład Piotra Wielkiego tego twórcy potęgi Rossyyskiéy, że do nas nie przemówił, poiąć trudno. Ten geniusz twórczy, co pierwszy węgielny kamień założył téy ogromnéy potęgi, w ustawicznéy zostaiąc woynie z Szwedami, zwrócił naypierw swe oko na miny żelaza znayduiące się w okolicy *Tuli*, i te kuźnice, starczyć mu broń zaczęły na pokonanie nieprzyiaciela kraiu. Miny drugie żelazne nazwane *Petrowskie*, były w ręku Duńczyka *Rosenbusch*, które od czasow *Alexiewicza* Cesarza był zadzierżawił, z obowiązkiem starczenia armat żelaznych, bomb i t. d. Piótr Wielki téy ważnéy dla kraiu rękodzielni, w ręku cudzoziemcy nie zostawił. Wreszcie chcąc mieć pod okiem swoim postęp téy fabryki, o 30 werszt od Petersburga nową założył w *Susterberg*, w któréy iuż za niego, codziennie tysiąc rąk pracowało.— Tak chcąc Piotr Wielki w obronie kraiu stanąć i iego granice rozszerzyć, od żelaznych kuźnic zaczął. Idąc wskazaną sobie drogą iego następcy, wkrótce, bo iuż za panowania *Elżbiety*, dzieło Piotra Wielkiego Europę zastanawiać zaczęło. (*)

(*) Gdy raz pierwszy znaczną armiią Rossyyską widziano w Niemczech, ów sławny *Marechal Comte de*

Ale ten twórca kraiu kuiąc żelazo na zewnętrzne zamiary, nic nie opuścił coby wewnątrz przez rękodzieła i handel kray zbogacić, a stąd potężnym uczynić go mogło. Nic ciekawszego iak iego różne urządzenia w téy mierze do kolegium handlowego wydawane, czytać. Tak naprzykład r. 1723. taryffę ceł układaiąc, naybardziéy oko ściągał na wchód towarów cudzoziemskich, którym podobne już się w kraiu fabrykowały; a obszerne w tym rodzaiu administracyyne kończąc dzieło, wyrzekł do kolegium handlowego: „Jeżeli który członek składu handlowego, wymyśli nowy iaki sposób „powiększenia bogactw kraiowych, a to *bez* „*uciążenia ludu*, otrzyma corocznie część trze„cią lub czwartą zysku, który oyczyznie „przysposobił" (*).

W tym artykule zamknął *Piotr* wszystkę dzielność rządzącego geniuszu. Nie czytaiąc ani *Fizyokratów*, ani Pana *Smith* nauk i systematów.

Nasi monarchowie, nie wchodzę w przyczyny, moze iż z składu rzeczy politycznych wyni-

---

Saxe zawołał: „*on envoie donc ces Normands pour apprendre le metier de la guerre, et faire tôt ou tard la conquête de l'Allemagne.*

(*) *Histoire raisonée du commerce de la Russie par Scherer* — T. 1.

kaiących, pewnego ducha i stałego systematu, w ekonomii polityczněy, dla zbogacenia kraiu nie mieli, ani się odpowiadaiącemi w těy mierze interessowi kraiu otaczali Ministrami. Jeden *Wierzynek* za Kaźimirza Wielkiego zyskuiąc, iż *Kraków* do ligi wszedł anzeatyckiěy, (*) kupczeniem się zbogacił. Drugi *Mikołay Kurowski*, ostatecznie Arcy-Biskup Gnieźnieński za Władysława Jagiełły, mąż obszernego światła, miał kilka własnych okrętów, i niezmierne bogactwa zebrał, wysyłaiąc wprost do Flandryi zboże, mięsa solone i t: d. Bogactwa iego wzbudziły powszechną zazdrość w narodzie, ale go nasladować nie umiano.(**).

Już też dopiero pod panowaniem *Stanisława Augusta*, ile wiedziéć mogę, Minister *Tyzenhaus*, opatrzony z natury geniuszem twórczym, uniósł się niezmordowaną pracą, i silném starunkiem, do poięcia tych prawd Ekonomii polityczněy,

„ iż dla zbogacenia Kraiu, trzeba miéć rę-
„ kodzielnie i handel kraiowy".

Nie

(*) Czytać dzieła *Gralatha* i *Sartorius* de Stanga.

(**) *Nicolaus Kurowski Gnesn. Arch. . . ; Magnas opes, in auro, argento, Castris, praediis, villis, mittendo frequentius naves carne et frumento oneratas in Flandriam . . . . quaesierat.* -- V. Długosz lib. XI.

Nie umiał go dość naród cenić, i Król przez swą słabość nie umiał go dość wspierać, a tak rzucone przez niego przemysłu nasienie zniweczało! Zadawano mu gwałty, ale ieżeli iakie były, tych zaród leżał w słabości mocy wykonawczéy! wreszcie, przed każdym wynalazczym i czynnym dowcipem, co dla dobra Kraiu działa, usuwać się muszą drobne przeszkody, dla szczęsliwości powszechnéy. W nayoświecieńszych wieków prawach, gdzie własność prywatna uświęcona, na zaręczoném bezpieczeństwie spoczywa, wszelako gdy publiczny interes dobrze wyrachowany wymaga, *wywłasczenia* mieysce maią.

Tyzenhaus, co pierwszy w śród dzikich zarośli i błotnistych mułów, kręte i nieprzebyte prostował i ułatwiał drogi, musiał niekiedy, stoiącą w linii cudzą obalić chałupę; ale ten wypadek, właściwiéy prawu służebności (*servitus*) iak gwałtowi Ministra przypisać należało.

Coby atoli *Tyzenhausowi* istotniéy zarzucić można, to, iż nie ograniczał się w utworze pierwszéy potrzeby dla kraiu rolniczego rękodzieł i fabryk, ale i do zbytkowych się posunął. Chciał on do iednéy okolicy Litwy wprowadzić od razu przemysł Anglii i Holandyi. To nagłe przecie do wielkiéy skali Ministra przeyście, nie miało cechy występku. Wybrzeża często potok z swego koryta, porywczym

uniesiony płynem; podobnie i ieniusze unosi niekiedy za daleko popęd wyobrażeń do idealnych pomysłów. (*)

Nam się z miar wielu należy ograniczyć pierwiastkowo, w założeniu i wydoskonaleniu manufaktur i fabryk powyżéy przezemnie wymienionych, kładąc zawsze za zasadę i źródło wszelkich bogactw i reprodukcyi, *Rolnictwo.*— Nie przywięzuymy przecię do tego wyrazu samę sieybę i żniwo. Wiele zapewnie upłynęło wieków, nim pierwsze rolnictwo z kolebki wyszło: długie doświadczenia, orać, siać i sprzątać tylko uczyły. Ale w dzisieyszym stanie rzeczy, wydoskonalone rolnictwo kraiowe, ogromne o sobie obeymuie wyobrażenia. Już i ów sławny *Varro* pisarz dzieła *de re rustica*, i rymotworca *Bukolików*, musieliby póyść do szkoły rolniczéy Hrabstwa *Norfolk*.

Szanowny Ministrze! pozostały mi ieszcze ważne uwagi nad niektóremi gałęziami handlu naszego zewnętrznego, ale te wszystkie w następnym liście zebrać, i w nim materyą podatkowania, i inne przedmioty powyżéy wspomniane, zamknąć zechcę, abym do innych części ekonomii politycznéy, do kraiu naszego przystosować się mogących, porządkiem przystąpił.

(*) Autor Biografii włościanina nad brzegami Niemnu wyznaie — „przykład dobréy uprawy roli z teoryą zamianowéy roboty winna Litwa zeszłemu Podskarbiemu nadwornemu Tyzenhauzowi. — Obywatele i właściciele tych okolic uznali iéy wagę i ią w praktykę zamienili. — Przydać należy, tak upowszechniony wymiar gruntów w żadnéy części Polski nie nastąpił iak w Litwie, ponieważ nigdzie iak tam, pod oświeconym Ministrem Tyzenhauzem nauka geometryi rozszerzoną nie była, — doświadczyłem tego będąc wyznaczonym Wizytatorem Szkół Litewskich przez Kommissyą Edukacyyną.

LIST IX.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Prawa oszczędności, niemal we wszystkich dawnych i późnieyszych czasiech zapadłe, dowodzą: że zbytkom iak rozszerzeniu się zarazy, odwiecznie prawodawcy kładli tamę. W Rzymie prawo *Licyniusza* miało w zamiarze zapobiedz zbytkom stołowym, tak dalece, że aż wydatek na każdego biesiaduiącego w ucztach ceremonialnych był wyznaczony. Taka ustawa powiem, próżna co do swych skutków, a nieprzyiazna z swéy istoty naydroższym uczuciom swobody domowéy człowieka, wskrzeszona była przez sławnego Kanclerza francuzkiego Pana *de l'Hopital* około r. 1561. Przeszedł on surowością ustawy swoiéy, ustawę *Licyniusza*, dał nawet wolność komissarzom Policyi wchodzić do domów w godzinę obiadową, dla przekonania się, czy więcéy nad przepis, nie było na stole potraw.

Powiem iak myślę, iż takowe ustawy maiąc znamie niedołężności i tyranii, są z swéy natury bezskuteczne, i spokoyności domowéy wszystkiemi prawami uświęconéy przeciwne. Roziątrzaią przeciw rządowi umysły, i smucąc każdego, uczciwych swych zbiorów właściciela, kray wypleniaią. W takim przypadku, sam tylko przykład od wyższych dany,

a opinią publiczną uświęcony, pisać prawa może dla wszystkich (*); wreszcie, uniesienie się do miłości samey cnoty i chwały, w sercu prywatnego zatlone, może próżność, i popęd do marnotrawstwa współziomków, przynaymniey zawstydzić, ieżeli nie uleczyć (**). Mieliśmy i my różne prawa oszczędności aż do roku 1780; ale iak zwykle wszystkie tego rodzaiu prawa zostały bez exekucyi.... *Vane leges sine moribus.* Tą wyrocznią odwieczną, długiém doświadczeniem przeięty iestem; iż prawodawca który nie sprostowawszy przykładów i chwały obyczaiów prywatnych, a z których składaią się publiczne, na próżno stanowi uchwały, w

---

(*) L'administration ne peut diriger les depenses particulières, que par l'influence que doit avoir l'exemple des grands. Powszechna maxyma finansistów.

(**) *Naprożno wyszukuiemy w dzieiach dawnych, przykładów wyrzeczeń się wszelkich prożności, dla ocalenia cnoty osobistéy i chwały, mamy ie liczne w wiekach naszych. Tak pewnego Angielczyka wielkiéy zacności męża, chciał dwor dla siebie zobowiązać. W tym zamiarze udał się do skromnego iego ustronia Minister Walpole i wyrzekł: Krol Jegomość wielce cierpi, iż dotąd nic dla niego nie zrobił; ale zechce ofiarować mu mieysce stosownieysze do iego wartości.—Na to skromny Angielczyk: Milordzie, nim mu odpowiem na to co mi ofiaruiesz, proszę, aby mi w*

duchu czystéy moralności i miłości samego dobra powszechnego. To iest, dla czego świadczą nam dawne dzieie, iż używani nieraz filozofowie do praw stanowienia, odmawiali téy posługi zepsutych obyczaiów ludom. Wreszcie ustawy krępuiące aż nadto wolność, i miłość użycia, człowiekowi wrodzoną, iako przyrodzonym natchnieniom przeciwne, trwałe być nie mogą. W zwykłym biegu naturalnych rzeczy, iest rodzay prawideł, które nim mogły przekonać nasz rozum, trafiły do naszych uczuć. A tu, zwodzi nas często błąd i zdrada, bo sobie powierzchowność prawdy przywłaszcza.

---

przytomności iego pierwéy przyniesiono wieczerzą. Zezwolił na to Minister; a w tem przyniesiono mu bigosik z pieczonki skopowéy, ktoréy na obiad nie doiadł. Po takiém zastawieniu, odezwał się skromny Angielczyk: Powiedz Milordzie Krolowi coś widział. Ta iest tylko odpowiedź ktorą mu dać mogę. Możnażli myśleć, aby człowieka, ktory na tak małém przestaie, dwór mogł łatwo pozyskać? Helvetius Ch. XXIII.

Jleżby podobnych znalazło się przykładów z czasow naszych, cnocie Fabrycyuszow wyrownywaiących? mieliśmy i my wspaniałych Habdanków co swe złoto, do złota Cesarzow wrzucali.

Trafi prawodawca pewniéy do swego zamiaru przez uchwały *zakazowe* (*le systeme des prohibitions*). Nie można ani żadnemu autorowi, ani narodowi przyznać oddzielnie wynalazku systematu zakazowego, iuż Rzymianie znali w całéy rozległości iego maxymy. Wywóz naprzykład zelaza był u nich pod karą śmierci zakazany, i taki duch prawa, zgadzał się z duchem ludu woiennego, który pragnąc zwyciężać, pokonany własnym żelazem być nie chciał. A gdy dawna skromność pierwszych Rzymian znikła; gdy iuż nawet za czasów ieszcze Cenzorów, popęd do zbytku zerwał wszystkie tamy oszczędności, doczytać się można w *Pliniuszu*, iakiém ogromném cłem, towary obce, szczególniéy zbytkowe, na wchodzie do państw Rzymskich obłozone były; gdy ich wchodu żaden zakaz wstrzymać nie mógł.(*).

Zadawano w wiekach naszych tych praw zakazowych wynalazek sławnemu Kolbertowi, istnęły one przecie, przed panowaniem Ludwika XIV, był ich przyiacielem aż do zbytniéy surowości Kanclerz *de l'Hopital*, ale wreszcie wszystkie prawie kraie mniéy lub więcéy, i to z okoliczności wypadaiących, zakazywały zupeł-

---

(*) *Czytać dzieło Pana Filangiery* ... les objets de luxe payoient depuis le quarantième, jusqu'au huitième de leur valeur.

nie, lub opłatą wysokiéy taryfy, ściesniały napływ obcych towarów.

Obruszały się na to i obruszaią aż dotąd, systematyczni przyiaciele nieograniczonéy wolności handlu w wszystkich iego gałęziach, nie iest tu mieysce ani ich zdania przytaczać, ani ie rozbierać; wierny moiemu sposobowi myślenia, powtarzać zawsze będe, że reguły w Ekonomii politycznéy nie mogą być bez wyięcia powszechnemi, że ia mego kraiu znaiąc potrzeby i możność, stósować ciągle do niego będę te maxymy: iż handel nasz zewnętrzny, czyli raczéy wchód towarów do nas obcych, za gotowe pieniądze, iest nam nad wszystkę możność wysłowienia szkodliwym, iż rolnictwo nasze tak długo w niedołężności będzie stanie, a przemysł ani zawiązać się potrafi, iak długo bez hamulca wysyłać będziemy za granicę grosz gotowy, wytrącaiąc go z obiegu wewnętrznego; iż gdy administracya kraiowa, przeięta tą nayiaśnieyszą prawdą nie będzie, i złemu w samém zrodle nie zabiezy, o zasadach zbogacenia kraiu, z prawideł Ekonomii, mysléć nie powinna.

Wszakze na poparcie mego przekonania mam nawet za sobą naygorliwszych przyiaciół nieograniczonego handlu. Obszerne ich rozumowania w krótkim dadzą się zamknąć obwodzie. Zasady ich opieraią się, na niewzruszonych zasadach, bo ręką stwórcy położonych:

iż wszystkie ludy, z woli powszechnego *Oyca* iednę wielką składaią familią: iż dla koniecznego łączenia się z sobą wzaiemnemi potrzebami są nękane: iż wyłączne, i każdemu kraiowi właściwe, ziemi i przemysłu płody początek wspólnéy zamiany na potrzebę i wygody zjawiły: iż niepoięta mądrość dla ułatwienia takowych wzaiemnych udzieleń, niewyczerpane w wnętrznościach ziemi złożyła źródła; rzekom wydrążyła koryta, i otchłanią morza kulę ziemską obwiodła.

W tak szczupłych ramach zamknięty ogromnéy rzeczy obraz, tyle nam widzieć daie, iż wzaiemna potrzeba, zbliżyła do siebie kraie handlem; lecz ta wzaiemna potrzeba, gruntuie się na téy z natury wziętéy maxymie: *do ut des.* Jakoż początek handlu zaczął się z zamiany *rzeczy za rzecz* w naturze, a lubo z czasem pieniądz stał się między kupczącemi pośrednikiem, który wartość rzeczy oznacza, i umowy kończy, iednakże ten duch początkowy wzaiemnéy korzyści w handlu istnąć nie przestał, i taki handel wzaiemnie strony zbogacaiący zapewnie nie dość wielbiony, nie dość wolny być powinien. Tak naprzykład Anglia, gdy do Polski przemysłu swego przywozi płody, zyskuie na moim kraiu prawda, że iego groszem żywi i utrzymuie liczne swe rękodzielnie, mnoży zatém ludność, potęgę i bogactwa kraiu. Ale

iednak, że w zamianę bierze nasze ziemio-płody, zboże, lny, konopie, drzewo i t. d. utrzymuie naymniéy w pewnym stopniu pomyślności stan rolniczego kraiu, i reprodukcyą iego mnoży; ziemianina własności pewną nadaie wartość, i stawia go w możności opatrzenia swych potrzeb, i wypłacenia się skarbowi.

Lecz weźmy za przykład handel nasz odwieczny z Węgrami, któryż mówca za iego wolnością zdoła mnie przekonać, iż go ścieśnić nie wypada? Węgry iak Polska kray rolniczy, nic z iéy ziemiopłodów nie potrzebuie. Daie nam swóy produkt wina, ale my zań wywoziemy tylko pieniądz, co nie iest naszym produktem, a którego owszem ubytek w obiegu wewnętrznym, reprodukcyą bogactw naszych zmnieysza. Ten handel ubogiego kraiu miliony pochłonął, i do naszego ubóstwa w znacznéy się części przyłożył, bo równią wszelką w wzaiemnym handlu zniszczył. Dodaymy do tego zakupowanie z dawnéy naszéy *Wieliczki* soli, i porachuymy na wiele lat wystarczemy gotowiznę naszę do państw Austryackich wywozić?

Już od czasów Władysława Łokietka prowadziemy handel z Węgrami, ale postać iego w owych czasiech wcale była inna. Kraków był naówczas składem wszelkich towarów Węgierskich. Tam ie przedać Węgry musieli, a

to opatrzywszy się w nasze produkta, iakich potrzebować mogli. Wielce zbogacaiącym kray artykułem była miedź Węgierska, ale ta musiała przez Kraków, daléy Wisłą do Torunia, Gdańska, lub lądem do Wrocławia i Szczecina przechodzić, ieżeli iéy w Krakowie nie kupiono. Stąd bywało, iż często więcéy iak 20 okrętów na raz Hollenderskich ładowano w Gdańsku miedzią Węgierską, która z Krakowa przyszła. Ale co do rzeczy naszéy, Polacy po wina do Węgier ieździć nie mogli, ale go Węgry musieli na pewny skład w kraiu złożyć, i podług konstytucyi 1593 roku zapadłéy, musiał nawet Węgier przysiądz, iż to było iego własne wino-branie, a to dla tego, aby go Polacy z pierwszéy ręki mieli. Mogli wino Węgrzy w Polszcze przedawać, ale podług téyże konstytucyi roku 1593 była taxa u-łożona, po czemu nawet kwartę przedawać miano. Nadto, pod konfiskatą zakazało prawo szlachcicowi Polskiemu, aby sam do Węgier po wino, ani ieździł, ani posyłał. Jest do uwagi, iż ostatnia konstytucya ścieśniaiąca konsumcyą wina Węgierskiego, zapadła za króla Polaka Jana Sobieskiego roku 1676.

Jeszcze to bliższe wieki były dawnéy staropolskiéy skromności, kiedy gorzałka alembikowa, w domu pędzona, miód i piwo były napoiem kraiowym, a wino pod kluczem Jego-

mości, na uroczyste zdarzenia, w oddzielnym puzderku zamknięte zostało. Nikła ta skromność w pożyciu z czasem, i iuż ochydą pokrytą została. Ale też i to pewna, powiedzmy sobie prawdę, że dawno nieznane i hańbą oznaczone *bankructwa*, powszechnemi być poczynaią!! Węgrzyni czekaią na nasze dukaty iak na pewną swą zdobycz; zawoziemy ie na mieysce, bez wszelkiéyzamiany w towarach, nawet furmani Węgierscy przywożą nam ten towar, który iuż dziś w wielkiéy części od żydów, co panów Węgierskich opanowali, zakupuiemy.

Na ten rodzay handlu, miałaby paść klątwa narodowa, (*) ale iuż zawsze stoię przy obronie własności, i wolnego iéy użycia, niechże więc kogo stanie spiia ten nektar, ale chciałbym, 1° aby tak dawne, bo od *Łokietka* aż do Jana *Sobieskiego* trwaiące ustawy, ustawy w prawdziwym duchu ekonomii polityczney wypadłe, względem wina węgierskiego wskrzeszonemi zostały. 2° aby pewne składy, iako to naprzykład *Sandomierz*,

(*) Aż do roku 1676 Vol. II. III. IV. V. zakazały konstytucye ieździć po wina do Węgier *Cujusunque status et conditionis*. Wolno tylko było ieździć po wina Endemburgskie i inne niemieckie iako tańsze. Równie wina francuzkie, kupować przyzwoiciéy, bo Francya nasze bierze nawzaiem produkta.

Warszawę wyznaczono, na któreby Węgry wina swoie pod opłatą cła wchodowego, przywozić mogli. 3° aby przez taryffę celną konsumcya ta więcéy skarbowi czyniła.

Obszerną dyssertacyą możnaby uczynić, iłe wszystkie napoie zagraniczne, za czystą gotowiznę w handlu zewnętrznym do nas przychodzące, massę bogactw kraiowych zmnieyszaią. Ale ieżeli ten przedmiot administracyą zastanowić zdoła, dosyć, iż ile list pozwala dotknąłem nayważnieyszego.

Dawniéy wódka Gdańska, miała u nas pierwsze mieysce między likierami: prócz swéy dobroci, konsumcya iéy nie może być całkiem ku naszéy szkodzie, bo Gdańsk nasze zakupuie zboże, dziś atoli i ten dawniéy kraiowy trunek musiał ustąpić mieysca przychodniom, w romansowe etykiety ustroionym. Gdyby przecię kraiowe w tym rodzaiu fabryki, opinią narodową za sobą zyskały, niemylnie mielibyśmy doskonałe wszelkiego rodzaiu likiery, octy i t. d.

Niektóre prowincye francuzkie rolnicze, nie piią wina kraiowego, tylko *Cydry*. Napóy ten przyiemny, i w Paryżu samym, bardzo iest używany. Napóy tego rodzaiu zastępuiący choć w części konsumcyą wina, mógłby się stać z czasem u nas kraiowym, gdyby się tym szczerze administracya zaiąć chciała. W. Xięstwie

Poznańskim, do takiéy doskonałości posunęło się iuż ogrodnictwo, iż w niektóre lata obfite do 12,000 złot: właściciel bierze za owoce (*). Powszechnie zaś nie masz powiem dziedziny, którąby intraty iak mówią z *sadu* od kilku tysięcy, naymniéy do stu talarów nie miała. Szkółki drzew owocowych tak się upowszechniły, iż właściciele do swych rolników przywiązani i o dobro kraiu troskliwi, z naylepszych drzew owocowych iuż wieśniakom zakładaią sady.— Do tego nawet przychodzi, iż *drogi* fruktowemi drzewami zaczynaią być wysadzane; (b) i tu potwarz na naszego chłopka powszechnie rzucona, iż łamie drzewa, zarumienić się powinna. Widziałem sam bowiem owocowe drzewa nad drogami szanowane i nietknięte.

Ta część rolnictwa, tak dla człowieka myślącego przyiemna i korzystna: tak z czasem w

---

(*) *Są tego dowodem ogrody owocowe pod Poznaniem JWW. Micielskich. Familii téy wiele w tey mierze winno iest ogrodownictwo Poznańskie: w dobrach ich, nazwanych Kobyle pole, Chocieszewice i t. d.* powstaną z czasem lasy owocowe, ieżeli następcy pielęgnować ie wzorem swych przodków będą.

(**) *JW. Sokolnicka w dobrach swych Jarogniewice, niczém się nie zrażaiąc, zaczęła drogi owocowemi drzewy osadzać. Dobra te leżą na trakcie ku Wschowie,*

kraiowém gospodarstwie nowego źródła bogactw, obiecuiąca nadzieie, zda się aż dotąd w Królestwie Polskiém zostawać w zawiązku.— Przyczyna tego, niech mi wolno będzie powiedzieć, leży podobno w smaku romansowym dziczyzny. Zabieraią mieysca owocowym roślinom dzikie drzewa. Plantacya ich zaymuie bardzo często całą troskliwość, koszta i ieniusz właściciela. Ma to być po Angielsku. Jakże my ubodzy chcemy tak bogaty lud naśladować w smaku—? Ale Angielczyk wreszcie zamienia swóy kaprys w potrzebie, na użyteczny przedmiot kraiu, i swoie zwierzyńce przeistacza w obszary pszenicy, a wyrosłe drzewa z których tylko cienia korzystał, poświęca sile swéy obrończéy, potrzebie chcę mówić żeglarskiéy.

Polacy, powinni wpłodzie swéy matki ziemi, iako szczególném i prawdziwém bogactw swych źródle, wszystkie składać nadzieie. Powinni we wszystkiém być oszczędni, a dla iednéy tylko swéy karmicielki, aż bądź do rozrzutności mieliby czynić ofiary... Już od pewnéy epoki, gruntów ornych wiele nam przybyło, gdzie dawniéy gąszcz słońca promieńmi nieożywiony, truł swemi zgnilizny wyziewy wszystkie użyteczne istoty, a tylko iadowitych gadów, i krwiożerczych zwierząt mnożył plemie. Ociepliło się w ten sposób klima nasze, i z zgniłych zatopów,

łożysk śniegu i odwiecznéy wilgoci zarody, nikną z wolna. Nie doydziem przecię, aby z rysu przedwiecznéy mądrości budowy świata, mogliśmy być pod strefą stałego słońca. Nigdy nasze wzgórki, doyrzałym winobraniem nie będą zbogacone, ani pomarańcze, cytryny, i figi, ogrodów naszych nie zbogacą; bierzmy się więc do plantacyy strefie naszéy odpowiadaiących. W tym pierwszym względzie, abyśmy mieli drzew owocowych różnego rodzaiu płonniki, a wkrótkim lat biegu możebyśmy przyszli mieć *Cydr* kraiowy, któryby w wielkiéy części zastąpił konsumcyą wina.

Już nawet o tém mówiłem w Xięstwie Poznańskiém z wielkim miłośnikiem ogrodów. Idzie tylko zacząć i dać przykład. Wreszcie są iuż takie mieysca w Poznańskiém, iż w roku obfitym owoce są za bezcen, i tłoczenie *Cydru* staie się przez to samo konieczném. Piłem ten trunek raz pierwszy w Paryżu u będącego dawniéy w Polszcze Posła francuskiego, rodem z Normandyi. Gościnny gospodarz, dostrzegłszy iż mi ten napóy bardzo do smaku przypadł, przestrzegł mnie, iż raz pierwszy iak nayskromniéy używać go wypada, ale razem dodał, iż rozmawiał często z samym Stanisławem Augustem, czemu w Polszcze plantacye owocowych drzew nie są powszechnieysze, aby iak w Normandyi *Cydr* był robiony.

Przybyłaby tym przemysłem nowa odnoga, niosąca nam wygodę i pieniądz. Kraie bardziey północne, w których mniéy obficie doyrzewa owoc, i za które wielkie wysyłaią pieniądze, naszą by w tym artykule zbogaciły exportacyą. Ale iakże wiele użytecznych w kraiu naszym rolniczym uchybiamy spekulacyy? Nie spuszczaymy się przecie na samą przedaż żyta i pszenicy, ten pierwszéy potrzeby produkt, obudza wraz wszystkie bardziey kraie: Ameryka wytrzebia swe niebotyczne drzewa, i w krótce przez ducha rolniczego, może się stanie Egiptem Europy. My ieżeli tylko przy niedołężném zostaniemy rolnictwie, a iak tylokrotnie się mówiło, bez pierwszéy potrzeby będąc rękodzielni, *za te* i *za zbytkowe*, gotowy grosz wysyłać będziemy za granicę, na próżno umiejętności Ekonomii polityczněy zechcemy do kraiu wprowadzać prawidła.

Ale ta myśl zaymować powinna całkiem administracyą: co do mnie kończę w téy mierze na obrazie prawdziwego Ministra, który nie bez pociechy serca znaleźć mi wypadło. (*).

Pewny król perski zrucił z urzędu wezyra, obdarzył go przecie łaskami, i pozwolił mu w kraiu wybrać mieysce swobodnego pożycia do śmierci. Odpowiedział na to wezyr: zwracm ci panie

„twe

(*) Galland, Bons mots des Orientaux,

„ twe dary, nie mam ich potrzeby: lecz ieżeli masz
„ ieszcze co dobroci dla mnie, pozwól mi w swém
„ państwie zamieszkać iaką okolicę spustoszoną,
„ abym ią na nowo zaludnił, i uczynił kwitną-
„ cą, moią pracą, staraniem i przemysłem".
Skłonił się Król do żądania zrzuconego ministra, i wysłał szukać na wszystkie strony, żądanéy przez niego pustyni. Lecz gdy wysłani za powrotem złożyli rapport, iż z wielkiém zadziwieniem wszystkie zakąty kraiu znaleźli kwitnące, król tę wiadomość, z łaski wypadłemu udzielił ministrowi. Ten na to:" Wiedziałem
„ dobrze, iż nie masz Nayiaśnieyszy Panie w
„ tém państwie rządom moim powierzonego za-
„ kąta, o iaki prosiłem. Prośbę uczyniłem w
„ celu, żebyś W.K. Mość się przekonał, w iakim
„ mu stanie kray oddaię, i żebyś go po mnie
„ takiemu powierzył, któryby iak ia, mógł się
„ z swych rządów wyrachować". Oby dla szczęścia swiata wszyscy ministrowie temu podobni byli!! Niemylnie, iż spokoynie swą powinność pełniąc, intrygą zawsze czuyną i czynną mieysca swego pozbawionym został; ale tę stratę zapewnie kray opłakiwał cały, a monarcha mógł mieysce ministra zapełnić, ale podobne serce, i światło czy w następcy znalazł, rzecz do zapytania. Zbieg cnót tylu, w człeku publicznym, iest rzadki!

Co do mnie, ten list kończąc, szczególniéy, iak zwykle na interes kraiu naszego w wszelkich stosunkach ekonomicznych zwracaiąc uwagę, powiem, iż stan nasz obecny, ma ieszcze swoie oddzielne potrzeby i cierpienia. Ciągłemi klęski woiennemi zniszczony ziemianin, został aż dotąd bez wsparcia. Potrzeby iego gospodarcze, ciężary publiczne ledwo w swych rodzaiach wyrachowane, gdy więcéy iak dochody iego zwykłe pochłonęły, szukał ratunku w zaciągnieniu długów, ale kredytu nie znalazł. Wierzyciel co z kapitału swego żyie, zamknął ich szczątki; dłużnik został bez ratunku. Smutny to obraz, trzeba go przecię całkiem odsłonić i szukać, iakieby sposoby przyyść mogły ieszcze na pomoc rzeczy publicznéy.

Nic ia w téy mierze stanowczego pisać nie będe, myśli tylko moie odkrywaiąc, list następny zacznę od historyi Banków.

DWA SYSTEMATA EKONOMII POLITYCZNÉY,

to iest:

Teorya *Fizyokratów* i Adama *Smitha* porównane, przez Pana *Simonda*; przez *A. Gliszczyńskiego* na Polskie przełożone.

Sunt geminæ somni portæ, quarum altera foritor
Cornea, qua veris facilis datur exitus umbris;
Altera candente perfecta nitens elephanto,
Sed falsa ad cælum *mittunt* in somnia manes.
Æneid. L. VI. v. 893.

W S T Ę P.

Nauka ekonomii polityczněy, iest iedyną z tego względu, że sobie za cel zakłada dobre mienie i szczęśliwy byt ludzi. Uczy ona iak ożywiać rolnictwo, z czego obfitość powstaie, iak wzrost nadać handlowi i kunsztom, które do uprzyiemnienia bytu naszego tyle się przyczyniaią, a razem szerzenie się oswiaty i nauk ułatwiaią. Bliższym zaś przedmiotem ekonomii polityczněy, iest pomnożenie bogactw kraiowych i oparcie siły narodu na dobrém mie-

niu, bezpieczeństwie, i szczęśliwości poiedynczéy każdego członka społeczności. Jako wierna doradczyni rządów, zwraca ich uwagę na pomyłki i błędy, naucza iak każdy z położenia swego korzystać powinien. Nie wymaga bynaymniéy aby iéy ślepo słuchano, iednakże nie można prawie sobie wystawić przypadku w czynach administracyi kraiówéy, aby zastosowaną być nie mogła; ani żadnego takiego postanowienia rządowego, któreby wyraźnego wpływu na stan pomyślności publicznéy nie miało. Pokóy i woyna, zaciąg lub rozpuszczenie woyska, osady, żegluga, sprawiedliwość, policya, prawa tyczące się małżeństw i sukcessyi i t. d. wszystko się łączy ściśle z prawidłami ekonomii politycznéy, gdyż wszystko ma wpływ widoczny lub na ubóstwo lub na dobry byt ludu. Każdy dobry oyciec familii przedsiębiorąc krok iakiżkolwiek, zważa na pożytek swych dzieci, lecz się nie zawsze na same pieniądze ogląda; zna to bowiem, że religia, cześć, bezpieczeństwo i zdrowie więcéy ważą niż pieniędze, ieśli zaś na to wszystko nie zważa, nie dopełnia ściśle swych powinności. Tak i rząd daleko ważnieysze ma dobra do zabezpieczenia narodowi, niż bogactwo, chociaż iest razem i opiekunem dobrego bytu narodowego, gdy tego zaniedbuie, równie iak oyciec familii iest winnym; albo-

wiem utrata pieniędzy, iakożkolwiek się mało znaczącą wydaie, setne familie do nędzy i rozpaczy przywieść może. Nauka zatém, która tyle ma związku z wszystkiém co nas obchodzi, czy to iako osoby prywatne, czy też iako członki towarzystwa, która nam ustawicznie cele wszelkich naszych usiłowań wytyka, i na co szczególniéy zważać powinniśmy wskazuie, godna iest więcéy nad inne poważania każdego obywatela, i opieki rządu. Nie powinna ona ściągać niczyiéy nienawiści, ani zazdrości, gdyż nie poiedyncze prawa, lecz ogólny pożytek ma na widoku. Jakoż po wszystkich kraiach liczy się iuż mnóstwo uczniów, czcicielów i znakomitych pisarzy, którzy umieiętność rządzenia, pomnażania bogactw kraiowych, tudzież szczęśliwości poddanych, naydokładniéy nauczaią.

Lecz na cóż się przyda ta moda wieku, uczenia się i rozprawiania o ekonomii polityczney, ieśliby do zasad iéy stosować się nie godziło? Na co się zda umieć na pamięć zasady *Adama Smitha*, na co i cała sława tego pisarza, skoro rządy iego teoryą i sposobem widzenia rzeczy pogardzaią? Niemal wszędzie podług upodobania utworzono sobie zasady, zupełnie przeciwne z zasadami téy nauki, a mężowie którzy się do ostatnich odwołuią, lub swoie zdanie na nich opieraią, uśmiech

szyderstwa, lub politowanie nad ich żakostwem w nadgrodzie otrzymuią.

Uczonym nie dostaie może częstokroć praktyki i znaiomości szczegółów służby, a gdy który do wyższego urzędu powołany zostanie, albo musi ieszcze uczyć się wielu rzeczy, aby na poważanie u publiczności zasłużył, lub też ślepo chwytać się takich środków, których z swemi zasadami pogodzić żadną miarą nie może; kiedy przeciwnie nieograniczony w swych władzach umysłowych biuralista, z nabytemi na niskich stopniach praktycznemi wiadomościami śmiało się odkazuie, lubo się w niczém ani do ogólnych pomysłów wzniesie, ani ogołu obiąć, ani bezstronnie sądzić, ani twórczego geniuszu dowieść nie iest w stanie. Myśleć i działać są dwie wcale różne od siebie właściwości i oddzielne zupełnie zawody; nie łatwo przychodzi oboie połączyć, lecz człowiek genialny do oboyga zdatnym być powinien, a człowiek stanu tylko w ów czas swemu powołaniu odpowiada, kiedy teorye ludzi myślących i praktykę, tudzież wiadomości szczegółowe biuralne obiąć, z obydwóch korzystać, i równie uczonym iak praktycznie użytecznym urzędnikiem okazać się iest zdolnym. Owe zagadnienie: iaki urzędnik iest użytecznieyszym, czyli ten który administracyą kraiową iako rzemiosło prowadzi, czy też ów który teoryą

nauki posiada? od dawna zostałoby na stronę uczonych rozwiązaném, gdyby ci w zasadach między sobą byli zgodnieyszemi. Opinia publiczna, któréy dążność statecznie się do strony myślących przywięzuie, którą więcéy obchodzi skutek myślenia, niż szczegółowe biuraliczne wiadomości, dawno i zawsze urzędnikowi myślącemu pierwszeństwo by była przyznała, gdyby zasady ekonomii politycznéy uważać iuż można było za oparte na niezmiennéy podstawie, gdyby nauka ta powszechnie za nieomylną uznana, z błąkaiącą się lub częstokroć ślepo postępuiącą praktyką została była była gruntownie porównaną.

Lecz inaczéy się działo dotąd: dwóch układów czyli systemów zupełnie od siebie różnych dwie też oddzielne broniły z zaciętością strony, zamiast postawienia obok siebie dla porównania, i osądzenia obydwóch, zmięszano ie dla tego tylko, że obydwa były sprzecznemi z zasadami, przez rządy przyiętemi. Takowe zmięszanie dwóch z gruntu przeciwnych systemów naywiększą było przeszkodą postępowi nauki ekonomii politycznéy, osobliwie praktycznemu iéy zastosowaniu i wykonaiu.

Zupełnie przeciwnych i niezgodnych z sobą zasad bez żadnego rozbioru uczono, kiedy przeciwnie tylko o wybór pomiędzy iedne-

mi lub drugiemi chodziło. Uczniowie *Adama Smitha* i *P. Quesnay* na wzaiem się wspierać w téy walce musieli, gdy i iedni i drudzy oczywiste nadużycia uchylonemi widzieć pragnęli i na pewne ogólne fundamenta prawdy z sobą się zgadzali. Pomimo tego, nie tylko stronnicy obydwóch systemów w wielu takowych maxymach zupełnie się od siebie oddalaią, które rzadko mogą być zastósowanemi, lecz nadto i główne ich zasady tak są między sobą różne, że albo iedne albo drugie odrzucić koniecznie całkiem należy. Wnioski iakie z iednych lub drugich wyciągnąć można, z gruntu są niemal w każdym przypadku sprzeczne. *Rutyniści* ośmieleni takowemi sprzecznościami, szydzić i pogardzać głośno nie raz całą nauką ekonomii politycznéy ośmielili się, i wydali wyrok potępienia wiecznego przeciw wszelkim teoretycznym zasadom sztuki rządzenia i administrowania, od któréy iednak całe życie towarzyskie, nayświętsze, naygłównieysze i naydroższe narodowe sprawy zawisły.

Uniwersytet Wileński ogłosił w 1805 r. zagadnienie i nadgrodę, za wyiaśnienie różnicy iaka zachodzić może między systemami *Adama Smitha i P. Quesnay*, w czém się od siebie różnią, w czém z sobą niezgodne, lub w zupełności sprzeczne. Wybuchła w krótce woyna w Polszcze. zaburzenia na północy E-

uropy późniéy wynikłe, nie dozwoliły podobno Uniwersytetowi ogłosić publicznie zdania swego o rozwiązaniach, iakie iéy bez wątpienia nadesłać musiano. Jednakże tak ważne zagadnienie, bez rozwiązania pozostać nie powinno, owszem przyzwoiciéy będzie, wystawić raczéy przed całą publicznością porównanie obydwóch systemów, na które się te dwie szkoły podzieliły niżeli przed akademickim senatem.

Różnica wyraźnie wytknięta między obydwoma systemami, z wielu błędów na zawsze ekonomią polityczną oczyści, a które iedynie z pomięszania obydwóch powstały, naukę samą do pojęcia nierównie łatwieyszą uczynić zdoła, dla tych którzy różnicy między niemi sami śledzić nie są wstanie, albo też z nieśmiałością zdanie własne o nich otworzyć odważyli by się. Wszelka broń tym sposobem z ręku przeciwników teoryi nauki rządzenia państwy wytrąconą zostanie, aby dłużéy błędów iednéy szkoły całéy nauce ekonomii politycznéy przypisywać nie śmieli, i nie przyznawali sobie stąd tylko zwycięztwa, iakoby zasady w xiążkach tak ściśle z sobą połączone, w praktyce nie mogły być rzeczywiście do skutku przywiedzionemi.

Trzeba dowieść przed mężami wysokie stopnie w administracyach kraiowych piastuiącemi, że każda teorya, kiedy iest prawdziwa i

niezawodna, zawsze może być zastosowaną, że trudności w wykonaniu zachodzące zawsze przez prawidła same uprzątnione i przewidziane być muszą, że nareszcie ludzie uczeni do urzędów wyższych publicznych używani, ieśli błędy popełniaią lub popełniali, to nie z téy przyczyny żeby nadto myśleli, lecz że nie dosyć ieszcze myśleli. Jakżeby można przypuścić, że prawo należenia do administracyi kraiowéy, czynienia źle lub dobrze, trudnienia się naygłównieyszemi przedmiotami narodu, tylko tym powierzone być szczególniéy powinny, których los ślepy, intrygi, zabiegi nikczemne, lub pokątne zmowy, do urzędów wyższych i niższych w administracyi, począwsy od stopnia strażnika aż do ministra przynaymniéy tak często doprowadziły, iak roztropność, cnota, bezstronność, gruntowne światło i nauka innych. Można i całą narodu massę dzielić na dwie klassy, których nigdy zmięszać razem nie podobna, i losy narodu powierzać raczéy tym którzy się przez nawyknienie i sam zwyczay, niż tym którzy przez naukę i namyślanie do nich usposobionemi się okazuią.

ROZDZIAŁ I.

Różnica iaka zachodzi między obydwoma systemami, ze względu tak natury iako i źródła bogactwa kraiowego.

Nauka ekonomii polityczněy, uczy iak poznać naturę bogactwa kraiowego, tudzież źródła z iakich powstaie. Systema P. *Quesnay* czyli fizyokratyczne i systema *Adama Smitha* z gruntu się od siebie różnią, to ze względu na naturę i źródła bogactw kraiowych, to ze względu na ludzi, które takowe bogactwa utwarzaią, to nareszcie ze względu prowentu iaki też przynoszą. — Tę troistą różnicę i iéy bezpośrednie skutki, nasamprzód roztrząśniemy na dwóch wspomnionych dopiero teoryach ekonomii polityczněy; dwa się też systemy zupełnie oddzielne i połączyć się nigdy z sobą niedaiące opieraią, iedno z nich musi być teorycznie mylném, ieśli drugie uznaném zostanie za prawdziwe; iakoż i rzeczywisty wpływ każdego z nich na administracyą kraiową, uważaną pod trzema dopiero przytoczonemi względami, z gruntu okaże się różnym. Przystąpmy więc do punktów, w których są z sobą zgodnemi i do siebie się zbliżaią, gdyżby inaczéy zmięszanemi nie były nigdy zostały. Okażmy w iakich przypadkach, iednakowe wy-

pabki z obydwóch się okazuią, czy to w skutku iednakowych, czy też w skutku różnych wcale od siebie zasad, i wyiaśniymy iak dalece doktora *Quesnay* założyciela szkoły we Francyi, pod imieniem ekonomistów czyli fizyokratów znanéy, uważać należy. P. *Quesnay* naczelnik sekty, sam nigdy żadnego nie wydał dzieła, do któregoby się iako źródła odwołać można, dla znalezienia klucza całego systemu, gdyż iedynie w ulotnych pismach naukę swą ogłosił, któreby teraz z trudnoscią, zbierać z dzienników ówczesnych i artykułów wielkiéy encyklopedyi przyszło; dla téy przyczyny raczéy z dzieł iego uczniów niż z iego własnych czerpać wiadomości o nim musieliśmy.

Prócz tego szkoła ekonomistów tak obszernie i wyrażnie całą tę naukę wytłomaczyła, że każdy uczeń, świadectwo niezaprzeczone względnie nauczyciela stanowić może. Dosyć przytoczyć dzieła do téy szkoły należące, iak naprzykład:

L'ordre naturel et essentiel de sociétés politiques par l'Abbé de Rivière.

L'Ami des hommes par le Marquis de Mirabeau.

Lubo odwoływanie się do dzieł pomnażać, byłoby z iednéy strony rzeczą łatwą, przecież z drugiéy strony, może niezbyt bawiącą a nawet zbyteczną.

Filozof francuzki był pierwszym, który ogłosił tę prawdę, że złoto i srebro są tylko znakami do zamiany, z zezwolenia powszechnego używanemi, wyobrażaiącemi wszelkie bogactwa i cenę targową każdego towaru, lecz te same przez się nie stanowią bogactwa żadnego kraiu, że nie sami tylko w kopalniach pracuiący ludzie lub górnictwem się trudniący do dobrego bytu i pomnażania bogactw przyczyniaią się, że zatém o bogactwie kraiu z obfitości znacznéy kruszców wnosić nie należy. Zwraca daléy uwagę na człowieka, który w każdéy klassie i położeniu towarzyskiém, stara się zawsze o pomnożenie i zyskanie pieniędzy; każdy z nas nie iest niczém więcéy iak narzędziem obieg bogactw ułatwiaiącém, chociaż mniema że ie ze swéy strony całkiem tworzy. Sledził kto może być uważanym iako naybliższy źródła tychże bogactw, roztrząsał wszystko z kolei, i osądził, że to co powszechnie za własne utworzenie poczytywać przyzwyczaiono się, nie iest niczém więcéy iak zamianą. Kupiec który płody dwóch pół-krężów świata z iednego lądu do drugiego przewozi, a powróciwszy do oyczyzny, znayduie że drugie tylc posiada pieniędzy ile ich miał, podług Pana *Quesnay* nic więcéy nie zrobił iak czystą zamianę.

Towary do osad przywiezione przedał drożéy niż ie zakupił, lecz w istocie były też one więcéy warte. Nie miałże prawa nagrodzić sobie za czas stracony, za pracę, za wydatki na życie własne i ludzi do żeglugi użytych, na faktorów, agentów, i t. p. poniesione? Takaż sama nagroda należy mu się słusznie i w powrocie iego, kiedy cukier, muślin, i t. d. z Indyy do Europy prowadzi; może w prawdzie i summa całego zysku, który ciągnie, przewyższa koszta na siebie i ludzi swych podięte, lecz ten naddatek nagradzać mu powinien niebezpieczeństwa, na iakie i on sam i towar iego był wystawiony, dalszy zysk ten iest owocem iego zręczności i ochrony. Żył skrzętnie aby się zbogacił, nie spożył całego swego zarobku i korzyści za poniesione troski i niebezpieczeństwa, iemu się słusznie należącéy. Może że przez skrzętną ochronę pomnożył swóy prywatny maiątek, lecz rzemiosło które prowadzi nie pomnaża wcale maiątku publicznego czyli kraiowego. To wszystko iest tylko zamianą iuż istnących dóbr czyli towarów któremi kupczy, i tych które on kupiec, iako i ludzie przez niego utrzymywani, spożywali, praca zaś całego iego życia nie pomnożyła bynaymniéy dóbr tych wartości.

Podług takiego sposobu widzenia, ekonomiści francuzcy cały handel przewoźny nazwa-

li handlem oszczędności (*Commerce d'Economie*). Stosownie do ich wyobrażeń, składa się tenże iedynie z handlu zamiennego, przez który kraie obce wzaiemnie sobie towary dowożą iakie im się przypodoba, w takim handlu kupiec sam sobie iest sługą, a tak zysk iego nie ma być iak tylko pewną opłaconą wysługą; oszczędność może ią zrobić znacznieyszą, a lud cały takiemu gatunkowi zarobków się oddaiąc, szuka i znayduie oszczędności pierwsze źródło i przyczynę swego bogactwa.

Podług ekonomistów i rękodzielników, równie iak kupiec nic więcéy nie czyni tylko handel prowadzi, zamieniaiąc obecność za przyszłość. Wszelkie płody rękodzielne, są w prawdzie utworem rąk iego; lecz cóż iest ten utwór ieśli nie nagromadzeniem wysłużonéy nagrody czyli iurgeltu za łożoną pracę? Żaden postaw sukna nie schodzi z warsztatu, któryby za cenę iuż istnących innych dóbr nie był oddanym. Postaw ten wystawia wełnę którą sukiennik utkał, strawę którą on i ludzie iego spożywali, przy płókaniu, strzyżie, gręplowaniu, czesaniu i przędzeniu wełny tudzież jurgelt mistrza całą robotą kieruiącego. Wszystko to są dobra, ktore przyrodzenie wprzód wydało, niż ludzie ów płód, który nieiako wszystkie pierwotne zastępuie i wyobraża.

Francuzki filozof usiłował ieszcże śledzić początek dóbr ziemskich, mniemaiąc że i tu odkrył wcale inny gatunek pracy. Uważał on rolnika, który płody rolnicze wydaie, iakoby również zamianę tylko iakowąś z ziemią do skutku przywodzącego, i że owoce ziemi iedynie zasłużony iurgelt, tudzież podiętą pracę i żywność przy sieybie i żniwie spożywaną, iemu nagradzaią.

Dostrzegał przecież tu czysty przychód, który po opłaceniu wszystkich tych kosztów i wynagrodzeń właścicielowi pozostaie, przychód który darmo pobiera, a który nie wynika, iak inne dotąd przez niego rozbierane, z czystéy tylko zamiany, bogactwo nie z saméy zmiany w kształcie dóbr, pochodzące, lecz iedynie z prawicy twórcy przyrodzenia odebrane bogactwo, ktore ziemia iako dar czysty właścicielowi wydaie, a którego uważać iuż nie można, iakoby był przeznaczonym wcześnie na opłacenie podiętéy przez niego pracy, końcem utworzenia pewnych przedmiotów, na zamianę; i ten dar przyrodzenia poczytuie za źródło iedynie bógactw nagromadzonych (*).

P.

(*) Ordre Naturel C. 31. p: 28.
Tableau economique de Quesnay
L'ami, des hommes T. VI pa. 23. 52. —
par Mirabeau.

P. *Quesnay* przystępuie daléy do zastanowienia się nad klassami mieszkańców w każdym kraiu, między których bogactwa ziemskie są podzielone, i sądzi że pierwsza w porządku, wszystkie inne utrzymuie i opłaca. Dla maiętnego nayprostsze owoce, przemieniaią się w naysmacznieysze potrawy i naykosztownieysze ubiory, w okazałe pałace. Dla maiętnego pracuią wszyscy rzemieślnicy, rękodzielnicy i kunsztmistrze, dla maiętnego, kupiec zamienia płody, pod rozmaitemi trefami nieba wydane. Opłacaiąc wszystkich, wszystkich też do pracy zachęca, iemu obfitość i zbytek wszystkiego winniśmy, on ożywia gorliwość, starowność i przemysł, przez spożywanie całego swego dochodu. Nie potrzebuie się zbogacać iak kupiec przez oszczędność, owszem zbogaca szczodrobliwością i wspaniałością wszystkich współziomków i kray cały, bynaymniéy przez to sam na swém dobrém mieniu nic nie tracąc.

Takie iest systema ekonomistów francuskich; główną zasadą i celem nieiako na którym się cała ta nauka opiera, iest to: że płody przyrodzenia są iedyném źródłem bogactwa kraiowego, że rękodzieła i kunszta tylko im odmienny kształt nadaią, bynaymniéy onych wartości, ani bogactwa kraiowego, nie pomnażaiąc. Bogactwo wszelkie które ludzie mniemaią

że tworzą, koniecznie iest równe przyrodzonym płodom, z których powstaie i których mieysce zaymuie, i owemu bogactwu naturalnemu, które rękodzielnika i kunsztmistrza utrzymuie i opłaca.

Tak dowcipne i w całéy swéy osnowie logicznie połączone systema, byłoby niewątpliwie przyiętém, iako rozwiązuiące doskonale prawdziwy stan ekonomii polityczněy każdego kraiu, gdyby doświadczenia oczywiste w brew nie przekonywały, iak iest mylném, nawet i te rządy które naytroskliwiéy nad niém się zastanawiały i do wykonania przywieść usiłowały. Wistocie, ieśli to iest prawdą że ziemia iedynie nowe bogactwa wydaie, wszystkie kraie od natury w téy mierze naywięcéy uposażone, z niezmiernie urodzaynych gruntów się składaiące i w nayobfitsze żniwa bogate, na naywyższym szczeblu dobrego bytu widzieć byśmy też powinni. Prawodastwo i ustawy mniéy czy więcéy doskonałe, wypadki mniéy lub bardziéy pomyślne, mogłyby tam w prawdzie nieco postęp i wzrost bogactwa kraiowego wstrzymać lub pomnożyć, lecz zrządzaiąc w niém iedynie nieiakieś usposobienie (modifikacyą) nie powinnoby zniszczyć ani tego porządku, ani tego pomnażania się ciągłego bogactw, które są podstawą całego systemu. Dobry byt lub ubóstwo każdego narodu nie

mogą wprawdzie zawsze zostawać na takim stopniu, na iakim podług teoryi ekonomii politycznéy znaydowaćby się powinny, lecz systema w którym się wyiątków więcéy nierównie, niż reguł znayduie, musi koniecznie być mylném, przemysł i wolność we wszystkich kraiach i po wszystkie wieki zbiiały i zbiiaią twierdzenia ekonomistów co do rolnictwa. Nie masz kraiu ani prowincyi, którychby przywieść za przykład i dowieść nie można, że dobry byt narodowy nigdzie tą koleią nie postępował iak ią ten systemat wskazuie. Ograniczemy się na porównaniu Francyi z Polską: Francyi, téy kolebki systemu ekonomistów, i Polski która w skutku ogłoszenia Uniwersytetu Wileńskiego, ten system roztrząśnionym mieć żąda, aby iego wartość ocenić była w stanie. Tak ieden iak i drugi kray ma znaczną obszerność granic, klima do rozmaitych rodzaiów kultury zdatne.

Lecz Polska lubo większa od Francyi, przez ogólnieyszą urodzayność gruntów swoich, na pierwszeństwo zasługuie. Obydwa kraie maią piękne i wspaniałe rzeki przerzynaiące ie w kierunku ku południowi i północy, i ułatwiaiące handel na ich płody do oddalonych krain, lecz wewnętrzna żegluga Polski, łącząc wzaiemnie więcéy prowincyy przez

mnieysze rzeki i kanały, tem więcéy być może ożywioną.

Tak iednego iak i drugiego kraiu mieszkańcy są liczni, mężni, dowcipu pełni, Polak nawet przewyższa Francuza w wytrwałości, trzeźwości, oszczędności, a zatém w naygłównieyszych przymiotach, iakie do wzrostu i zakwitnięcia rolnictwa mogą być przydatnemi. Szczególniéy szlachta w obydwóch tych kraiach zostawała w dzierżeniu ziemi, żyła ze zbytkiem, przesadzała się w stroiach, mieszkaniach, zaprzęgach, usiłowała iść na wyścigi w przepychu, w wydatkach, marnotrawstwie, trwoniąc z szczodrobliwością nieograniczoną całe swe dochody. Podług prawideł ekonomistów, powinnoby między nią dobre mienie być powszechném i wszelki przemysł kwitnąć w tym kraiu. Szlachta polska była wolną, pałała miłością oyczyzny i z niéy się nieiako pyszniła, uczucie własnéy godności zawsze iéy przypominało obowiązek starania się o dobro publiczne. Patryotyzm iéy musiał zatém być gorętszy, niż szlachty francuzkiéy.

Cóż zatém ze stanu takowego tych dwóch narodów wyniknąć było powinno? Dobry byt i siła we Francyi, lecz ieszcze lepszy byt i większa siła w Polszcze; iednakże widzieliśmy iakie Francya pod anarchicznym, wszystko wzruszaiącym rządem rewolucyynym i w za-

ciętéy téy woyny dowiodła siły, i niezmierne bogactwa. Z drugiéy też strony widzieliśmy, iak Polska nadawszy sobie rozumną konstytucyą, pod napaścią sąsiedzką uległa, i w skutku swéy bezsilności, całkiem nawet byt swóy utraciła. Wprawdzie i polityczne przyczyny, których tu przytaczać nie możemy, miały po części wpływ na wypadki, tak od siebie różne, lecz iedna uwaga z ekonomii polityczney wyciągniona, iest dostateczną do wykazania prawdziwéy i naygłównieyszéy przyczyny, tak odmiennych skutków: w Polszcze niższa klassa ludu składała się z poddanych, we Francyi z ludzi wolnych. Poddaństwo (stan bliski niewoli, ieśli nie iest prawdziwą niewolą) sprawia, że żadna praca płodząca ze skutkiem doskonałym dokonaną nigdy być nie może, wolność zaś sprzyia każdemu gatunkowi pracy i zarobków i zbiera owoce łożonych usiłowań. Ile praca i starowność w iednym z tych kraiów do naywyższego dochodziły stopnia, tyle w drugim na nayniższym stopniu pozostała.

We Francyi przerabiano wełnę kraiową na naycieńsze sukna, iedwab w naydroższe materye, len i konopie w kraiu zebrane na rozmaitéy cienkości tkanki, zacząwszy od grubego płótna, aż do naypięknieyszych iakie być mogą koronek. Skóry zwierząt naydoskonaléy były wyprawiane, garbarz, safiannik, białoskór-

nik, siodlarz, rękawicznik i t.d. nie tylko pierwsze potrzeby, lecz i smakowi naywyszukańszemu dogadzaiące, z nich dostarczał roboty. Cieśle, stolarze, tokarze, hebaniści, to na budowle, to na kunsztowne naczynia, to na ozdobne i drogie sprzęty drzewo wyrabiali. Część znowu wielka rzemieślników i kunsztmistrzów, przerabianiem kruszców, zacząwszy od naypospolitszych, aż do naykosztownieyszych narzędzi i towarów się zatrudniała. Pierwotnego materyału nie posiadała wprawdzie Francya w takiéy obfitości, iakiéy przemysł potrzebował. Mieszkańcy Francyi sprowadzać byli przymuszeni z daleka, bawełnę, futra, skóry i naywiększą część płodów do rzędu królestwa kruszcowego należących, nadawszy im nową wartość, i przerabiaiąc one w licznych warsztatach. Pracowitość tak zadziwiaiąca pociągała za sobą nieskończoną massę spożyciów, gdyż ten iest zawsze zamiar wszelkiéy pracy, aby była użyteczną dla ludzi, i nie masz żadnéy, którаby ostatecznie, dla użycia człowieka nie była przeznaczoną. — Niezmierna massa bogactw, oszczędzonych od spożycia, była skutkiem a razem i korzyścią, tak powszechnego zatrudnienia i pracy. Składy kupców, były napchane materyami, suknami, płótnami, kamieniami drogiemi, narzędziami, sprzętami i wszelkiego gatunku płodami, których wartość

kupcy przez handel i do tego przywiązaną pracę znowu o wiele pomnażali. Ogromny maiątek ruchomy, ieśli wolno tego użyć wyrazu, mówiąc o całéy massie ludu, składał nayważnieyszą część bogactwa kraiowego. Ten maiątek ruchomy po części podczas rewolucyi rozprzedanym został, na opędzenie wydatków woyny, i w ten czas dopiero całą iego wartość poznano. Był zaś utworzonym przez ową liczną klassę ludzi wolnych, pracowitych i przemyślnych, po miastach i po wsiach zamięszkałych, którzy istotnie stan pośredni między właścicielami ziemi i rolnikami składali. Ci iedynie tém zatrudnieni byli, iak wartość płodów surowych, które rolnictwo wydawało pomnożyć, i owoc z nich iak naywiększy osiągnąć.

Wcale przeciwny widok wystawia nam z drugiéy strony Polska. Z niéy drzewo, futra, skóry, konopie, wełna, wosk, a nawet i zboże, w latach obfitych obcym narodom rzekami spławiano, bez żadnego ich przerobienia. Surowe i w pierwotnéy postaci dary przyrodzenia składały iedyny dochód tego kraiu, który niczego goręcéy nie pragnął, iak żeby się ich nayprędzéy pozbyć, i mieysce zyskać na pomieszczenie innych, iakie z następnym rokiem przyrodzenie mu znowu gotowało. Dla dogodzenia potrzebom zbytku, znaleźć mozna było tu

i owdzie magazyny obficie opatrzone w płody zagranicznego przemysłu. Mała bardzo liczba fabryk, przez patryotyzm małéy liczby możnych osób do skutku przywiedzionych, dowodziła tylko tyle, że Polak, tak iakim był, więcéy ieszcze był sposobnym oddać się kunsztom, niż kray do dobrego bytu przywieść. Między szlachtą i poddanemi nie było średniego inszego stanu, iak lud zepsuty, kraiowi obcy, wzgardą okryty, to iest *żydzi.*

Rękodzieł, na próżno było w kraiu tym szukać; ani miast kunszta, ani fabryk handel nie ożywiał, miasteczka czyli bardziéy wsie targowe, samemi włościanami zaludnione, a reszta kraiu do pustyni była podobną. Owéy klassy mieszkańców, która przynaymniéy połowę całéy ludności składać wszędzie koniecznie powinna, całkiem w Polszcze nie dostawało; tém mniéy pytać się można było o kunsztmistrzów, którzy używaiąc swobodnéy wolności, niezmordowaną swą pracą nowę wartość dobrom nadaią, i ilość ich pomnażaią. Oprócz ziemi i roli nie miała Polska innego bogactwa ruchomego, iak tylko to, które w szlachty ręku zostawało. Tych zamki i pałace przyozdobione były wprawdzie wielu artykułami zbytkowemi, lecz całe to bogactwo, z obiegu i handlu wyprowadzone, chwilowemu tylko użyciu poświęcone było. Bogactwo to nie

składało kapitału kupieckiego, któryby przechodząc z rąk do rąk w ustawiczném zostawał krążeniu.

Rozbiór ten Francyi i Polski dostatecznie dowodzi, całą róznicę między oboma kraiami, i przyczynę główną dobrego bytu iednego a ubóstwa drugiego kraiu. Dochody właścicieli ziemiańskich, i praca rolników, też same prawie były we Francyi, iak w Polszcze. Lecz Polszcze zbywało nayprzód, na pracy rękodzieł i kunsztów, które narzędzia do doskonałego rolnictwa, sprzęty do wygodnego mięszkania, a nawet dla domu prostego wieśniaka potrzebne tworzą, gdyż nie było ludzi wolnych, którzyby się na rękodzielników i kunsztmistrzów sposobić mogli. Zbywało Polszcze na pracy fabryk, któreby się przerabianiem konopi, lnu, wełny, skór i kruszców na kosztownieysze towary, trudniły, gdyż nie było ludzi wolnych na fabrykantów i rękodzielników usposobionych. Nakoniec zbywało Polszcze na przemyśle handlowym, i kupcach kraiowych, którzyby płody północy południowi, południowe zaś północy dostarczali; i z owych pięknych gościńców do morza Baltyckiego i Czarnego uyścia maiących, korzystać byli umieli, którzyby statkami one okryli, a tak Duńczyków, Szwedów, Ormianów i Greków, do Sarmackich miast zachęcić i zgromadzić ra-

zem byli potrafili, gdyż Polska nie miała prawie żadnego wolnego mieszkańca, któryby nie mniemał, że stanowi swemu zakał przez kupczenie i handel sprawi.

Ową wieczną prawdę, *że na pracy ludzi wolnych bogactwo i byt dobry, a na wolności ubogich, siła i cnoty narodu się opieraią*, i w Polszcze iuż uznawać zaczynano. Wielu możnych, iak n. p. Xiążę Stanisław Poniatowski i inni, dali naypierwsi przykład i udarowali wolnoscią swych poddanych; ludność wnet się u nich pomnożyła, a praca rąk wolnych, ziemię żyznieyszą zaraz zrobiła. Gdyby w następnych pokoleniach pomnożona ludność po wsiach, do miast się przeprowadzać zaczęła; utworzyłaby klassę rękodzielników, rzemieślników, kunsztmistrzów którzy równie wolni iak ich oycowie, corazby większe korzyści dla kraiu pomnażali. Obfite źródła wzrastaiących bogactw, tym by się sposobem w miasteczkach były otworzyły. Pomnożona ludność w potrzebie walnéy kraiu, dostarczałaby była tym liczniejszych obrońców, niepodległość kraiu tym sposobem byłaby została ocaloną; a gdyby tylko 50 lat wcześniéy wolność włościan została była w Polszcze ogłoszoną i święcie szanowaną, Polska nie byłaby w ostatnich swych zapasach uległa, lecz przeciwnie byłaby się stała przytułkiem tych wszystkich nieszczęśliwych, których zbrodnie rewolucyyne, lub ty-

raniia i przemoc możnowładców, do unikania, lub opuszczenia tego kraiu zniewalały.

Praca rąk własnych iest źródłem bogactwa narodowego, na tém się opiera cała teorya *Adama Smitha* i ta iest główna podstawa iego nauki, na ktoréy się cały iego system zasadza.

Bez wątpienia, mówi nasz filozof Angielski, że ziemia iest narzędziem płodności czyli produkcyi, a użyzniona ziemia zwraca człowiekowi swe skarby, lecz ta ziemia nic nie wydaie, ieśli iéy człowiek pracy swéy odmawia, i lasy i darń, które ią okrywaią, i zwierzęta które w puszczach Ameryki żyią, i grunta nayurodzaynieysze, skoro ich człowiek swym potem nie użyznił, wszystko to są pozorne bogactwa, nie maią żadnéy wartości, są zbytecznym darem przyrodzenia i nic się do ulepszenia bytu ludzkiego nie przyczyniaią. (*) Pierwszy ogród, pierwsze stada bydła, pierwsze lepianki, pierwsze skóry ze zwierząt zdięte, były utworem pracy człowieka, która przyrodzeniu w pomoc przyszła, i siły iego ku użytkowi powszechnemu użyć umiała. Praca tylko spra-

(*) An Inquiry on to the nature und causes of Wealth of Nations by Ad: Smith. T. I. p. 1.
Say Traité d'Economie politique L. I. C. v. § 8. T. I. p. 19.
Sismondi Richesse Commerciale L. I. c. 1. p. 18.

wnie że drzewa owoc rodzą, ugory żniwo, winnice wino wydaią, i wszelkie bogactwo z pracy bierze początek, lubo ie człowiek ziemi z uczuciem pewnéy wdzięczności przypisuie.

Maiątek ruchomy każdego kraiu, mało co znaczy, ieśli nie przenosi całego iednorocznego zbioru płodów ziemi, ieśli przemysł, rękodzieł i handlu płodów tych ziemi gromadzić i z nich korzystać nie chce, lub nie umie. Czémże iest w porównaniu wartość surowéy wełny z ordynaryynych naszych owiec, obok wartości kosztownych sukien *Sedanu* lub *Louviers* i szalów kaszemirskich? czém wartość liścia morwowego obok kobierców iedwabnych, czém lnu i konopi iak są zebrane z pola, obok wartości koronek i batystu? Jaka różnica między płodami, które rolnik z ziemi wyprowadza, i temi które handel, rękodzieła i kunszta w naydoskonalszém wyrobieniu, zbytkowi maiętnych dostarcza? Praca więc ludzka tak rożna, tak rozmaita w swoiém zastosowaniu, iest i pozostaie niezaprzeczoném źródłem wszelkiego bogactwa. Więcby kunsztmistrz, rzemieślnik, tworząc nową wartość nic więcéy nie czynił, tylko zamianę do skutku przywodził! Płód iego pracą utworzony, miałby być tylko równym zapłacie na iaką zasłużył! Czyliż to iuż nie iest wielkim użytkiem, z téy klassy ludzi, że żyie i nic narodu nie kosztuie, że nic nie spo-

żywa, i społeczności nagradza to co od niéy odebrała, że z płodów ziemi korzysta, i w użyteczny kapitał one zamienia, kiedy też płody ziemi, inaczéy byłyby darmo stracone, gdyby inny gatunek ludzi z nich się żywił.

Jednakże to wszystko iest tylko zamianą za zapłatę, mówią fizyokraci, lecz któż ma prawo do zapłaty za pracę? Społeczność nie ma przychodów na opłacenie niepożytecznych członków. Niech kto iak Ulisses w obłąkaniu piasek układa i siebie nim przysypuie, i za tapiasek układa i siebie nim przysypuie, i za taką pracę od społeczności nagrody żąda, odpowiedź pewnie tę zyska, że tylko praca dla pożytku ludzi podięta, praca korzystna, płodząca, do nagrody ma prawo, gdyż taka tylko iest źródłem ludzkich bogactw; kto chce obszerniejsze téy prawdy znaleźć dowody, znaydzie ie w dziele fiolozófa angielskiego i iego komentatorów. My iuż tylko iedną uwagą ten rozdział zamkniemy. W rozbiorze bogactwa narodowego, natura i źródło tegoż iest zagadnieniem głównem, od którego rozwiązania wszystko zależy. P. *Quesnay* twierdzi, że źródłem tém iest wyłącznie grunt czyli ziemia. Adam *Smith* zaś mówi, że takowém źródłem iest wyłącznie praca. Obydwa zdania są zatém między sobą sprzeczne i połączyć się nie dadzą, iest zatém przeciw rozsądkowi chcieć

obydwa systema z sobą pogodzić, z których iedno, koniecznie drugie znosi.

(*Reszta w następuiących numerach.*

WALKA LUDZKOŚCI z MIŁOŚCIĄ.

powieść z francuzkiego.

Woyna domowa zadaie oyczyznie nayglębsze rany.

(Lucian Fars. ks. I.

Jeżeli niesnaski familiy bywaią zawdy nayzaciętszemi, woyny domowe pospolicie daią nam widzieć spełniane nayokropnieysze okrucieństwa; w pośród tych krwawych obrazów, z iakąż roskoszą odpoczywa serce na czynie słodkiéy litości! Doświadczamy chwili pociechy, pomyślaiąc że duch partyi, że zakłócenia i woyna nie zakamieniały ieszcze wszystkich wnętrzności człowieka. Tego gatunku iest czyn, który opowiemy, nie iest on zbyt dawny, i wydarzył się w nieszczęśliwym departamencie Wandei. Powieść ta dowiedzie, iż ieśli ze dwoyga stron popełniano zbrodnie, widziano także z obu stron przykłady wspania-

łości i cnot. Niechayby znaiomość podobnych czynów mogła ukoić rany i orzeźwić dusze, wlewaiąc w nie przychylność i wzaiemny ku sobie szacunek.

Jeden batalion woyska republikanów przez kilka miesięcy stał ciągle w miasteczku F.... Z tegoż batalionu porucznik (którego zwać będziem *Belami*) miał kwaterę u iednego z municypalnych miasta, urzędnika zdrowia, biegłego w swéy professyi i dobrego patryoty. Ten zacny człowiek (nazwiemy go *Bridol*) (*) był wdowcem i oycem córki iedynaczki. W domu gdzie iest dziewczyna dwudziestudwuletnia, niebezpiecznym bywa gość woyskowy wieku lat dwudziestu pięciu. Róża mniemała, iż winna była staranność dla obrońcy oyczyzny, przysługi swe czyniła z wszelką uprzeymością i wdziękiem. Belami nie mógł iéy nic odmawiać, przyymował, ale się gubił; serce iego zaymowało się wdzięcznością.

Oyciec iéy z powodu swoiego powołania, często bywał oddalonym, Róża i Belami sami pozostaiąc w domu, nie nudzili się bynaymniéy. Róża zatrudniała się gospodarstwem i dopatrywaniem przychowku bydła i drobiu; Belami pracował w ogrodzie lub winnicy, sa-

(*) Łatwo się domyśléć powodu, dla iakiego nadaliśmy tym osobom inne ániżeli prawdziwe ich nazwiska.

dził, polewał, zbierał owoce i one w skład chował; mówionoby iż był w domu własnym. Nieznacznie po między dwiema młodemi osobami skoiarzyła się przyiaźń.

Nakoniec Belami nie ukrywał dłużéy swoiego uczucia; zrozumiano go. Róża była cnotliwa i roztropna, romanse nie zawracały iéy głowy; przywyknienie do użytecznych zatrudnień, uchroniło ią od błędów wyobraźni, w iakie wpadaią młode i próżniackie dziewczęta: oświadczenie iakiego się iuż spodziewała, przyięła skromnie lecz bez zawstydzenia; uroczny uśmiech zapowiedział, a czułe spoyrzenie dokończyło iéy odpowiedźi.

Po owém porozumieniu się, obay kochankowie weszli w wolną rozprawę o swych nadal zamiarach: potrzeba było czekać końca téy nieszczęśliwéy woyny, w ów czas Belami opuściłby służbę, aby w innym stanie być użytecznym oyczyznie; miał więc osiąść w F.... urządzałby maiątek swoiego teścia, ten zaś przy schyłku wieku, na ich łonie i potomstwa, używałby spoczynku i szczęścia domowego.

Oyciec Róży, obawiaiąc się rozdziału z córką, nie spieszył się z onéy zamęściem; zdarzyło się wiele dogodnych partyy, ale ie zawdy zręcznie usuwał; iednakże córka mniemała, iż nie odmówiłby oświadczeniu się Belamiego; przecież osądziła, że lepiéy będzie

zo-

zostawić to, dopóki nie nadeydzie sposobnieysza pora, zamysł ten iemu wyiawić; tym czasem zapewniała codziennie oyca, iż postanowiła nigdy się od niego nie odłączać.

Tak więc upłynęły cztery miesiące w niewinném ukontentowaniu, w poufałości przystoynéy, w słodkiéy zgodzie; woyna nie zbyt stamtąd daleka, ruynowała maiątki, niszczyła wioski, kiedy tu dom szczęśliwy mieścił w sobie pokóy i miłość, iednakże i w nim częstokroć lały się łzy, ale roniono ie nad cudzém nieszczęściem, i ubolewaiąc nad smutnym stanem oyczyzny.

Nagle przybył rozkaz odmienienia stanowisk, woysko republikanów wystąpiło z F.... i iego okolic, batalion Belamina posłano o trzydzieści mil daléy. Młody kochanek opuszczał Różę z bolesném uczuciem, ale razem odważnie; obustronnie zaprzysiężono sobie wierność wieczną, a pocałowanie pożegnania utwierdzało tę przysięgę.

Miesiąc upłynął od czasu odiazdu, a przez ten miesiąc Bridol nie odebrał tylko ieden list od Belamina, w nimże umieszcony był inny do iego córki. Młodzieniec ten pisał, że będąc w ustawicznym pochodzie, i kierowany w rozmaite strony, nie mógł nawet oznaczyć mieysca pewnego, gdzieby mu można było odesłać odpowiedź. Po owym liście, wszelkie

kommunikacye przeciętemi zostały, a zatém żadnych iuż wiadomości od Belamina; niespokoyność pożerała umysł Róży, lecz swą obawę ukrywała przed oycem.

W nadmiar udręczenia, oddział woyska roialistów przybył zaiąć stanowisko w F.... Sława poczciwości P. Bridol, biegłość w iego nauce, i spodziewana z niéy pomoc w potrzebie, ochroniły dom iego od wykroczeń, iakie w tém mieście dopełniono naprzeciw patryotom których miano na liście, niczego odeń nie wymagano, prócz iego pomocy do opatrywania rannych tegoż oddziału woyska.

Minęło iuż dwa miesiące, iak ci nowi goście utrzymywali stanowisko w F...., a blisko trzy iak Róża nie odebrała żadnéy odezwy od Belamina, gdy iednéy nocy uderzono na trwogę; republikanie zbliżyli się w znacznéy sile dla odebrania stanowiska; oddział roialistów za słaby do iego utrzymania, opuścił miasto prędko i w nieładzie. O szóstéy godzinie z rana, tylko co dnieć zaczynało, patryoci wkroczyli; ieden adiutant z woyska roialistów, niespodziewaiąc się ich tak blisko, nie pospieszył wyyść razem z oddziałem, nagle nadybany wymyka się i ucieka, spotyka znowu przed sobą patrol republikanow, cofa się na powrót aby nie był spostrzeżonym; widzi otwarte drzwi, wpada do środka; był to dom oyca Róży któ-

ry przed dwóma dniami wyiechał; przybywa aż do pokoiu iéy saméy, niosąc przestrach w duszy i na twarzy: „ Mościa Panno, rzecze „ do niéy, nie iestem ia tchórzem, nie raz na „ polu bitwy dowiodłem méy odwagi, ale iest „ rzeczą okropną być zamordowannym bez- „ bronnie; postrzeżono mnie i pewnie pozna- „ no, nieprzyiaciel iest tuż za mną; iestem „ sam ieden, i zginę; ta nieszczęśliwa woyna „ iest woyną morderczą"... Litość obięła czu- łą Różę, przemówiła do niéy ludzkość, zapo- mina iż ów adjutant iest nieprzyiacielem, i nie widzi w nim tylko człowieka: „ Niestety! za- „ woła, ochronię cię ieżeli to będzie w méy „ mocy!...." W moment dopomaga mu zrzu- cić mundur, bierze iego wielki kapelusz z bia- łém piórem, i wszystko wyrzuca przez okno do sadzawki pełnéy wody; poczém bieży do służących i zaleca im taiemnicę.

W kwandrans potym stukaią do drzwi: „ iest tu nas (mówią) kilku patryotów, którzy „ przychodziemy przeyrzeć dom, dla widze- „ nia czy nie masz w nim ukrytych nieprzy- „ iaciół".... Zastąpiono wszystkie wyyścia; słychać nawet iż idą na górę do pokoiu Róży; iuż są blisko drzwi; nie masz dla tego officera sposobu umknienia nie będąc postrzeżonym, ani też żadnego mieysca w pokoiu gdzieby mógł być ukrytym. Róża chwyta się

odważnie ostatniego sposobu; otwiera drzwi sama „Nie masz tu nikogo, rzecze do nich, „prócz moiego męża w tém łóżku" (pierwéy kazała była adiutantowi w niém się położyć). Tylko co te słowa domawiała, spostrzega wchodzącego swoiego kochanka; potrzeba iéy było toż samo i iemu powtórzyć; można sądzić iaka ich oboyga była sytuacya, Belami przez chwilę osłupiał, potym zwrócił oczy na mniemanego męża, którego położenie nie było też mniéy uciązliwém: „Czy poznaiesz mnie? „rzecze, czy przypominasz sobie Belamina?— „co do mnie ia cię natychmiast poznałem, by„liśmy razèm w szkołach w Angers; iesteś „mieszkańcem stąd o mil dziesięć, niedaleko „M... Zastaię cię tu pod świętą załogą, dom „ten w którym przemieszkiwałem, był zawdy „świątynią patryotyzmu i wszystkich cnót; „iakiekolwiek bądź są osobiste twoie opiniie, „nie obawiay się ażebym dozwolił zgwałcić „podone schronienie. Wyydźmy stąd ka„mraci, rzekł do żołnierzy, ponieważ w tym „domu nie masz nikogo prócz męża téy da„my."— Po czém z miną i tonem wielce umiarkowanym, zapytał go o zdrowie i powodzenie iego oyca, i wyszedł ze swemi żołnierzami.

Skoro tylko był za drzwiami, adiutant zawołał. „Ah! Mościapanno, iakże Belami

„ iest ludzkim i wspaniałym! poznał mnie on,
„ wątpić o tém nie mogę; wie on iż iestem
„ barów *Sauzeliere!* że moia maiętność leży
„ stąd o mil dziesięć; wie także iż przystałem
„ do woyska roialistów, lecz on chciał ocalić
„ życie dawnemu przyiacielowi szkolnemu;
„ albo raczéy, uszanowanie iego iakie ma dla
„ waszego domu, i wam samym winienem
„ moie życie, nigdy ia o tém nie zapomnę. —
„ Ja, nie żałuię moiego postępku" odpowiedziała Róża, rzewnie płacząc i łkaiąc poniewolnie, „ méy boleści i udręczenia nie przypisuy podłości żałowania dobrego uczynku:
„ ia nie płaczę tylko na moie własne nieszczęście!.... oh, iak ono iest okropne!...." Sauzeliere począł nastawać i prosić; Róża przeięta smutkiem nie zdołała utaić się przed nim, i opowiedziała mu całą okoliczność swoiego przywiązania do Belamina, iako i ich zamysł weyścia w śluby małżeńskie. „ To coś WPanna dla
„ mnie uczyniła" rzecze adjutant, „wskazuie mi
„ co ia uczynić powinienem; Waćpanna mnie
„ nie przewyższysz w wspaniałomyślności. W
„ moiém położeniu człowiek honoru, ma tylko iedną drogę do przedsięwzięcia, a ta iest,
„ aby naprawić złe którego nie chąc stałem się
„ przyczyną. Jakiekolwiek spotkaćby mnie
„ mogło niebezpieczeństwo, póydę natychmiast

„ wydać się w ręce patryotów; uwiadomię ich
„ o wszystkiém; powiem im, iż chwilowy
„ przestrach wprowadził mnie do domu Wac-
„ panny, i gdzie pierwéy noga moia nigdy
„ nie postała; opowiem z iaką tkliwością wy-
„ stawiłaś się za człowieka, który ci był by-
„ naymniéy nieznaiomym, i którego nawet
„ znałaś za nieprzyiaciela! Niechcę ia ani na
„ moment dłużéy zostawić rozpacz w duszy
„ Wacpanny, i w tego zacnego młodzieńca
„ któren mnie raczył ocalić. Wychodzę nie-
„ zwłocznie —" Nie, rzecze Róża, ia na to
„ nie przystanę, dozwol mi dokonać moiego
„ dzieła; nie dopuszczę abyś stąd wyszedł dziś
„ za dnia: wieczorem wymkniesz się za pomo-
„ cą nocy. Obiecay mi, iż starać się będziesz
„ ochronić twe życie, ażebym moie szczęście
„ przynaymniéy nie nadaremnie utraciła!" Ad-
iutant wysilał się na iéy przekonanie, ale Ró-
ża była nieporuszoną; Sauzeliere więc zdawał
się przystawać na wszystko czego po nim żą-
dała, lecz w duchu układał sobie wykonanie
zamysłu tegoż wieczora; aby wyszedłszy z do-
mu, poyść, i oddać się w ręce Belami i iego
towarzyszów, iakiekolwiekby stąd dlań wy-
paść mogło niebezpieczeństwo.

Około południa, wszedł oyciec Róży przywodząc ze sobą gości a— był to Beslami.

„ Kochane dziecię, rzekł, o to iest nasz „ dawny mieszkaniec, ten szanowny człowiek „ wrócił do tuteyszéy krainy, a Bóg wie iak „ długo ieszcze u nas pobawi, woyskowi są „ ruchomi. Spotkawszy mnie dzisiay z rana, „ i przy powitaniu uściskawszy, pierwsze sło- „ wo które do mnie powiedział, było, iż cie- „ bie kocha z całego serca, a drugie, iż żąda „ zostać twoim mężem. Z doprawdy ia mnie- „ mam, iż nie mogłabyś znaleźć nad niego „ uczciwszego człowieka; co do mnie, ia z „ méy strony iemu przyrzekłem, pozostaie „ wiedziéć — iakie iest twoie zdanie, odpowia- „ day".

Róża pomięszana, oraz uciśniona różne- mi uczuciami, wstrzymywała swą odpowiedź, gdy z pobocznego pokoiu wypada Sauzeliere, ubrany w szlafrok P. Bridol. „ Ja wam za „ nią odpowiadam, zawołał, z chęcią serca „ przystaie ona na wszystko, albowiem znam „ iéy myśli. Pozwólcie mi wszyscy troie „ dzielić z wami szczęście wasze.

To nagłe zjawienie zadziwiło niezmiernie gospodarza domu: „ Kto iesteś? spytał, i co ulicha porabiasz w mym domu i w moim szla- froku?" Belami nie mógł się wstrzymać od śmiechu; „ mniemałem ześ umknął, rzecze do „ cudzoziemca i dla tego nie sądziłem za rzecz „ potrzebną uwiadamiać moiego przyiaciela

„ Bridol o zdarzeniu dzisieyszego poranku,
„ ale z méy proźby którą doń zaniosłem,
„ przekonywasz się, że nie poczytałem tu nic
„ za złe, i że nie uwierzyłem bynaymniéy w po-
„ zór owéy podeyrzanéy awantury.— Widzę,
„ odpowie na to Sauzeliere, że iesteś człowie-
„ kiem wspaniałym, i że zawierzyłeś cnocie,
„ tak iak Panna Róża umie onéy dopełniać.
„ Jesteście godni siebie na wzaiem.

Oyciec Rózy, który téy rozmowy nic a nic nie zrozumiał, żądał aby mu to obiaśniono: opowiedziano mu zatém całe zdarzenie. Oddał on godne pochwały dobremu sercu i przytomności umysłu swéy córki; ułożono więc, iż Sauzeliere wyiedzie w nocy przebrany w iedną ze sukien Pana Bridol; reszta dnia zeszła wesoło i w naylepszém porozumieniu.

W chwilę odiazdu, Sauzeliere żegnaiąc się z niemi, rzekł: „ Powracam znowu toczyć
„ z wami woynę, ale z domu tego unoszę sza-
„ cunek, przyiaźń i wdzięczność dla iego mie-
„ szkańców. Chciałbym ażeby mnie się czę-
„ sto wydarzać mogło odpłacać patryotom
„ czyn podobny, iakowyście wy dzisiay dla
„ mnie uczynili! a będę się mieć za szczęśli-
„ wszego ieszcze, kiedy, iak o to starać się
„ wam obiecuię, usiłowania moie dla uśmie-
„ rzenia nienawiści, i dla poiednania rozró-

„ żnionych umysłów skutecznemi zostaną”. Dotrzymał też słowa, w partyi roialistów był on iednym z tych, którzy naywięcéy przyłożyli się do uspokoienia Wandei.

Późniéy Sauzeliere i Belami zobaczyli się znowu, a teraz służą obadwa pod iednemi znakami. Czas nieiaki przebawili razem w F.... Belami zakochany w swéy przyszłéy małżonce, dla wyyścia ze służby i dopełnienia swoiego lubego zamiaru, oczekuie tylko, dopóki Europa po swych gwałtownych wzruszeniach spokoynieysza, nie pocznie goić głębokich ran iakie iéy woyna zadała, i nie ożywi na nowo rolnictwa, handlu i dostatku.

M. K.

GADAIĄCY NIEMOWA.

Rozdział II.

(obacz w tomie poprzedzaiącym k. 177.)

Kto przyrzekł, winien iest dotrzymać raz danego słowa, gdyby to nawet miało być na złość tym, którzy obietnice zowią igraszkami; a słowo niemowy, iako nie z ust ale z pióra pochodzące, tym rzetelnieyszém być powinno — i lubo w pierwszym rozdziale wzmiankowałem o wiadomościach nowowiniarskich; rożnię się iednak bardzo od gazeciarzy, którym nie zawsze wierzyć można. Ażeby więc zasłużyć na zaufanie i przychylność tych wszystkich, od których zawisł los pisma moiego: powinienem na sam przód starać się o przypodobanie téy części czytelników, któréy łaska iest mi naywięcéy potrzebną, a któréy niechęć nayszkodliwsze skutki sprawić by mogła. — Ze tu iest mowa o damach, łatwo się każdy domyśli, a łatwiéy ieszcze dowieść, że każdy autor a zwłaszcza niemowa od pozyskania ich względów zaczynać powinien. Niezaprzeczoną iest rzeczą, iż rzadko kto pochwali dzieło, które krytyki dam nie wytrzymało; bo surowości téy grzeczność dla

nich wymaga; dodać ieszcze do tego, że ta piękna połowa rodzaiu ludzkiego brzydzi się niemową (iak to niektórzy utrzymuią); a tak, zginął Jacek na wieki, ieżeli na iéy przychylność w naywyższym stopniu nie zasłuży.

Ależ przecie i piękne damy nie wszystkie są srogiemi, a nawet i dla niemowy; czytałem nie dawno sam własne iednéy zeznanie w liście do przyiaciołki pisanym, w którym wyraża, że nie zważaiąc na inne przymioty pewnego pięknego młodzieńca, przyięła go mile w swoim domu, dla tego iedynie że był niemową.

I niech złośliwi krzyczą na niełaskę dam naszych, ia zawsze przeciwnie utrzymywać będę; niechay powstaią iak chcą, przeciwko temu, tak nazwanemu słabemu narzędziu, ia nie wdaiąc się w żadne rozumowania, wprost wszystkim zaprzeczam i okażę doświadczeniem, iak daleko mylne iest ich mniemanie.

Ileż by to dzieł, a z niemi autorów, w wiecznêm zagrzebać się musiało zapomnieniu, gdyby zwykła dobroć dam naszych, nie podniosła iak do rzędu klassycznych, i gdyby niezmordowana stałość ich duszy nie raczyła statecznie utrzymywać iż są takiemi?

Hrabina M*** unosi się nad wierszami młodego K***, czyta ie wszystkim swoim znaiomym i powtarza nieustannie, iż ten młodzieniec wielką posiada zdatność do bardzo miłéy

poezyi, chociaż mi Profesor iego wcale przeciwne rzeczy o nim powiadał; spodziewać się iednak należy, że K*** stanie się wkrótce zawołanym poetą, a wszystko to winien będzie dobroci i stałości Hrabiny.

Niedawno dano na teatrze nową komedyą, która ledwie nie uspiła całego parteru. Dla uniknienia więc tak osobliwéy sceny zaczęto rozmawiać, śmiać się, i iuż zabierano się do świstania; biedny autor krył się w kąciku, a upadek sztuki był iawnie zapowiedzianym. Podkomorzyna F*** mniéy okrutna od parteru klaskała ciągle, a w dowód naywższéy dobroci i przychylności dla autora, dała sobie słowo, iż sztuce upaść nie dozwoli. Wkrótce potym miała u siebie na obiedzie kilkanaście osób znaiących się na dziełach teatralnych. Odczytano tylko tę sztukę, a w czasie następnego wystawienia, parter zagłuszył aktorów oklaskami.— Naymocnieyszy dowód ile korzyści odbiera autor, któremu się udało szczęśliwie pozyskać przychylność dam naszych, które mimo tak wielkiego wpływu do krytyki dzieł, nie zawsze surowo sądzą.

Któż wie, może też i Jacek niemowa mimo swoiéy szpetnéy i odrażaiącéy postaci, znaydzie u któréy z pięknych czytelniczek tyle dobrotliwych względów, że pismo iego coraz nowe oklaski odbierać będzie. Bo co się tycze

drugiéy czytąiącéy połowy; zacząłem iuż wkradać się w iéy łaskę, dowodem czego iest list do mnie pisany, który w téy chwili odebrałem i mam sobie za powinność udzielić go czytelnikom i czytelniczkom moim.

*z Ł*** dnia* 30 *Października* 1816.

Mości Panie Jacku!

Nie mogę zataić tego przed WPanem iż mi się od razu podobałeś, przez to samo, że używasz tylko imienia, którém cię ochrzczono; cieszy mię to podwóynie, raz, że widzę w nim charakter poczciwego człowieka, który nie chce zarzucać świata niepewnościami, a drugi, że mi to przypomina owe czasy, kiedy się wszyscy iako bracia po imieniu nazywali. Powtarzam WPanu: podobałeś mi się, postanowiłem zatém pisać do niego i ofiarować mu przyiaźń moię. Muszę iednak wyznać iż mię do śmiechu pobudziła prozba WPana, ażeby mu dopomagać do poprawy bliźniego; wydałeś mi się tak właśnie, iak gdybyś był uprzywileiowanym kaznodzieią. — Ztém wszystkiém nie widzę ia w tém nic złego, sposób tylko iakim to oświadczyłeś, osądziłem za nadto poważnym na takiego iak WPan autora, wierzę iednak iż to pochodzi z iego otwartości i dobréy chęci; a lubo nie iestem niemową i WPana

kolegą, zatém żądanie iego, do mnie stosować się nie mogło, wszelako ieżeli i od niekolegi cokolwiek przyiąć raczysz, ośmielę się dać samemu WPanu maleńką przestrogę: rodzay pisania który WPan przedsiębierzesz, nie zawsze iest bezpiecznym; dowieść tego mogę moiém własném doświadczeniem. I mnie zachciało się raz być autorem, skleciłem satyrę i dałem iéy napis: Wietrznik oszust i gracz w iednéy osobie. Jeden panicz wziął to wszystko do siebie, a w zagniewaniu na autora zaprzysiągł, że mu tego nigdy nie daruie, i że na złość wszystkim satyrykom, do końca życia swoiego utrzymywać będzie, iż każdy z nich iest złym człowiekiem. Zastanówże się WPan i uważ co za korzyść z pisania, iak nieprzyiemną iest rzeczą zasłużyć sobie na takowe mniemanie u świata! Na próżno zechcesz WPan odwoływać się do gorliwości o poprawę obyczaiów z wyrzeczeniem się osobistych widoków. Piękny zaiste zamiar, ale wierzay mi WPan bezskuteczny. Czyliż WPan rozumiesz, że satyry iego, w których występki albo głupstwa ludzi w ogóle śmiesznemi wystawić zechcesz, będą dość trafnie malować wszystko?— Nie! Mości Panie. U nas by one żadnego nie miały znaczenia i każdy nayżywszy obraz, wydałby się bardzo zimnym. Inaczéy teraz obyczaie krytykować należy. W mieście na-

szém zawiązał się od niedawnego czasu instytut satyryczny maiący za cel poprawę obyczaiów; w pewne dni tygodnia zbiera się towarzystwo z oboyga płci złożone, które w czasie posiedzenia, wszystko co tylko o kim wiedzieć może, w nayśmiesznieyszy sposób maluie. Prezesami posiedzeń bywaią obierane osoby w sztuce obmawiania naybardziéy ćwiczone, albo, które nie dość złego wiedząc o swoich znaiomych, tę przynaymniéy posiadaią zaletę, iż bez zastanowienia się mnóstwo błędów i uchybień wymyśléć mogą. Ten sposób iest daleko lepszym, aniżeli wszystkie pisane satyry, bo dowcip całego towarzystwa koniecznie żywszym być musi, aniżeli dowcip iednego tylko poety; a nadto masz W P. wiedzieć, że na tych posiedzeniach nie ogólne błędy, ale charakter osobisty iest przedmiotem wyśmiewaiącéy rozwagi, a to dla tego, ażeby wyrok był tym trafnieyszym; kiedy się wszystkie wiadomości o znaiomych wyczerpały, na ten czas całe towarzystwo przystępuie do okien i osądza przechodzących. — Spodziewam się Mości Panie Jacku iż zgodzisz się ze mną, że instytut nasz, w krótkim bardzo czasie stanie się nader użytecznym i więcéy w iednéy godzinie wyda wyroków, aniżeli pismo WPana uczyni uwag w ciągu dziesięciu miesięcy.

Nie sądź WPan iż to iest wszystko co mu powiedzieć miałem, i owszem pochlebiam sobie iż równie WPanu iako i całemu światu uczonemu nie małą uczynię przysługę donosząc o nowych wynalazkach sławnego mechanika, który u nas mieszka. Sporządził on bardzo sztuczną machinę składaiącą się z pompy i wagi, za pomocą którey, każdego karła, który w istocie niczém iest a iednak wiele o sobie trzyma, na raz ieden wielkim zrobić i wysoko podnieść można, ażeby iego śmieszna pycha tém iaśniey widzianą była. — Drugi nie mniey ważny wynalazek iest pewny rodzay dyoptry, dla użytku tych, którzy zbyt wysoko patrzą i bez przykrości nie mogą na równych sobie poglądać. Mechanik ten zamyśla odprawić podróż po całym kraiu, ofiaruiąc usługę swoię potrzebuiącym za mierną i sprawiedliwą cenę. — Proszę WćPana Mości Panie Jacku zachować mię w swoiey przyiaźni i wierzyć że iestem szczerze obowiązany

Bartłomiey.

P. S. W tey chwili donoszą mi o nadzwyczayném nieszczęściu mego młodego sąsiada, który będąc wielkim nauk miłośnikiem, zapomniał wszystkich dziewięciu muz, zamyślawszy się nad dziesiątą. Krewni iego upra-

szaią

szaią doświadczonych lekarzy o przywrócenie pierwszéy pamięci, temu pełnemu nadziei młodzieńcowi; ieżelibyś WPan wiedział o iakim sławnym lekarzu na taką chorobę, chciéy mię uwiadomić.

P. S. Jeszcze iedna ważna wiadomość, która WPana iako uczonego interessować może: u iednego z kupców tuteyszych przedaie się tak nazwana *Eau de savant*, któréy codzienne z rana używanie, tak dalece wzmacnia głowę, że i naywiększy nieuk może przez kilka godzin rozprawiać o tém czego nie rozumie.

Opisanie téy wody daie się gratis.

LITERATURA.

Gazety Warszawskie ogłosiły niedawno uwieńczenie zasług dwóch mężów, których dzieła stanowią dwie ważne epoki w postępie mowy oyczystéy. (obacz tom VI Pamiętnika naszego k. 261). Rozumiemy,, iż uprzedzim życzenia czytelników Pamiętnika Warszawskiego, wystawieniem wizerunku medalów ofiarowanych tymże mężom imieniem miłośników ięzyka swoiego, w przyłączoney ich rycinie. Umieszczamy nad to iednę z mow, tudzież wiersz z tego powodu napisany, które nie tylko z zastosowania do uroczystości, ale nad to i ze względu naukowego ściągnąć mogą uwagę.

Mowa X. *Szweykowskiego* Kanonika Katedralnego Płockiego, Professora literatury polskiey w Liceum Wars:

Szanowny mężu, twórco zasad mowy oyczystéy!

Kiedy towarzysze zgromadzenia twoiego, które tak chlubnie zdobisz, obchodzą dzień twych urodzin, a rok 5oty od powziętéy szczęśliwie myśli ułożenia grammatyki narodowéy; miłośnicy ięzyka własnego dzielą z nimi radość, i chcą uwieńczyć starość twoię sędziwą, Dar, któ-

ry ci przynoszą, iest darem publiczności, iako dowód iéy wysokiego dla ciebie szacunku.

Młodzież biorąca wychowanie w szkołach publicznych, i wszyscy iéy przewodnicy, wynurzaią ci z tego powodu swoie uczucia. Jeżeli bowiem komu przyiemną iest rzeczą widzieć uwieńczoną pracę tego, który pierwszy zgłębił swóy ięzyk, i odkrył iego stałe prawidła; tedy ci, którzy codziennie z tego źródła czerpaią, którzy na téy podstawie dalsze swe rozwiiaią poznania, szczególnieyszą czuć muszą stąd radość, iako z odnawianéy co moment wdzięczności pochodzącą.

Szczycił się wiek Zygmuntów czystą i wzorową dotąd polszczyzną; ale pomimo usiłowań nayznakomitszych podówczas nauką mężów, zaszczyt podciągnienia iéy pod pewne prawidła zostawiony był iéy odrodzeniu za Stanisława Augusta. Nim to nastąpiło, miała Polska w różnych czasach uczonych, ale nie miała zagnieżdżonych u siebie nauk, i mieć nie mogła. Tam bowiem tylko kwitnąć pomyślnie mogą nauki, gdzie zasadą wychowania młodzieży iest iéy ięzyk rodowity. Ten zaś zasadą innych nauk być nie może dopóty, dopóki sam nie iest w swoim rozbiorze poznany, dopóki sam nie ma zasad ustaionych. Każdy ięzyk, dopóki nie ma własnych prawideł, dopóty kształconym bywa podług obcych, z uszczerbkiem zawsze du-

cha właściwego, i taki długo był los mowy naszéy. Miały nań wpływ koleią wszystkie prawie i bliższe i dalsze, i nowsze i dawnieysze ięzyki, i te, z których ludąmi oycowie nasi długie boie staczali, i te, w których oświatę pierwszą czerpali. Gdyby Słowian liczne krzewy wcześniéy były zwróciły uwagę na wewnętrzną mowy swoiéy budowę, zapewne, pomimo odmian mieysca, rządu i tysiącznych innych okoliczności, nie byłaby zaszła w ich dalszém rozwinięciu i ukształceniu tak znaczna różnica, iaką w nich dzisiay z żalem widziemy.

Naypierwsza w kraiu naszym i w Europie zwierzchność, nad wychowaniem młodzieży przełożona, powziąwszy myśl wielką zaprowadzenia edukacyi narodowéy, nie mogła niczém pomyślniéy poprzéć zamiaru swego, iak zaleceniem dla szkół publicznych gramatyki polskiéy, czyli narodowéy. Bez niéy, naylepsze iéy chęci byłyby nadaremne. Gramatyka dopiero posłużyła, i sama tylko posłużyć mogła za kamień węgielny téy budowie; która chwalebnie założona, na czas przerwana, znowu się coraz pomyślniéy wznosi.

Dzieło to, otwieraiące przysionek do przybytku wszystkich nauk i umieiętności, iak długo czekało u nas na szczęśliwy dowcip, któryby ten skarb drogi z łona ciemności wydobył, tak go szczęśliwie w piérwszym swoim twórcy

znalazło. Nie wiem czy iaki ięzyk, nie iuż w tym tak mało powabnym, ale w iakimkolwiek bądź rodzaiu, miał dzieło, któreby zaraz w pierwszém swoiém zakréśleniu, nosiło cechę téy dokładności, téy poprawności, iaką się zaleca piérwsza nasza gramatyka. Może czas znaydzie do niéy co przydać, czém uzupełnić, lub co sprostować: ale kiedy doświadczenie lat blisko 40, przez które iest ciągle klassyczną, nic do niéy nie przyczyniło, to iest dowodem iéy wysokiéy doskonałości, a oraz dowodem, iak nie łatwém iest badaczów ięzykowych powołanie. Wszelkie dodatki, uzupełnienia i sprostowania nie zrobią dzieła nowego. Główne zasady pierwszéy naszéy gramatyki, tak są pewne i niewzruszone, iż im śmiało rokować można trwałość rówwnie długą, iak samego ięzyka. Zadziwia nas ich naturalność, prostość, iasność, i łatwość: lecz to są znamiona prawd wszystkich. Wszelkie bowiem prawdy, skoro z nich zdięta zasłona, są podobne do światła, które dosyć iest pokazać, aby za takie uznane zostało. Lecz stąd nie idzie, iżby z równą łatwością można prawdy odkrywać, z iaką ie za prawdy zwykliśmy uznawać. Twórczego na to potrzeba dowcipu, a ten nie iest darem pospolitym. Wieki się nań silą, wieki się nim zdobią.

Pomiiam tu, z iaką mądrością cały układ dzieła tego wykonany; pomiiam filozoficzne,

a przytém dla naymłodszych umysłów zrozumiałe tłómaczenie wewnętrznéy różnicy wszystkich części mowy; pomiiam szczęśliwy wywód ich odmian, ich zgody i rządu; pomiiam tak ściśle zachowany stosunek z loiką; tak nakoniec ułatwiony przechód do wyższéy, niż iest gramatyczna, doskonałości mowy, to iest, do nauki krasomowskiéy; bo rozbiór tak ważnych względów w naderby długą rozprawę mowę moię zamienił.

Jednéy tylko, stosownie do moiego zamiaru, nie mogę pominąć uwagi, że nasz prawodawca ięzykowy nie przestał na tém, iż tak naturalne, tak iasne i łatwe, a przecię tak długo nikomu nieznane wywiódł z tayników mowy prawidła. On nadto pierwszy dla sztuki swoiéy wskrzeszaiąc dawne, tworząc gdzie żadnych nie było, nowe wyrazy, stwierdził rzeczą samą odkryte w rozbiorze ięzyka naszego zalety, z iego bogactwa, z iego giętkości, i że tak powiem, płodności. Jego wzorem ośmieleni wszyscy inni pisarze spółcześni, zaczęli w zawody czyścić mowę oyczystą, i każdy swoiéy nauce, iéy właściwe, a same polskie, nadawać wyrazy. Lubo nie wszyscy tak w wskrzeszeniu zadawnionych, iak w tworzeniu słów nowych równie byli, iak ich przewodnik, szczęśliwymi, ięzyk iednak polski olbrzymim odtąd krokiem wznosić się począł, i wkrótce

nie tylko dawną swą czystosć i świetność odzyskał; ale nadto mnóstwem wyrażeń dawniéy nieznanych, w każdym przedmiocie, w każdéy odnodze nauk zbogaconym został. Aby się o tém przekonać, dosyć iest porównać słownik dzisieyszy z słownikiem Knapskiego. Grammatyka zatém nasza nietylko piérwsza, wyśledziła skład wewnętrzny ięzyka polskiego, ale nadto ona piérwsza wskazała iego źródła niewyczerpane, piérwsza przekonała, iż on sam przez się zamożny, nie potrzebuie cudzéy pożyczki; że im czystszy, tym piękniéyszy; że nawet ozdoby, ieśli obce, są w nim plamą. — Grammatyka piérwsza podniosła oręż zwycięzki przeciwko natrętnéy, tyle mowie naszéy nieprzyiaznéy, a przecie przez tyle wieków w niéy rozgoszczonéy cudzoziemczyznie. Grammatyka przykładem swoim i przepisami ułatwiła dawanie wszystkich nauk i umieiętności w ięzyku narodowym. Od niéy się więc właściwie edukacyia prawdziwie narodowa zaczęła.

Czego gdzieindziéy zaledwie dokazać mogły liczne dzieła, iako płody wielokrotnie powtarzanych, i wielu mężów wysileń, z których następni korzystali z poprzedników; to u nas stało się owocem iednego dzieła, pierwszéy grammatyki. To pierwsze w swym rodzaiu dzieło połączyło szczęśliwie razem wiele

względów, wiele doskonałości, a zatém wiele pożytków, tak, iż ięzyk nasz, iak przed nią, tak po niéy nie wiele zapewne liczyć będzie dzieł równie dla siebie stanowiących. Grammatyka nasza ułatwiła nagły poskok ięzyka i literatury naszéy, ona posunęła go wyżéy razem o kilka stopni. Dowód oczywisty równie ieniuszu autora, iak wewnętrznéy dobroci ięzyka naszego.

Dzieło tak wielkiego użytku, nie mogło nie zwrócić na siebie względów króla wskrzeszaiącego oświatę; nie pominęła go z swéy strony i zwierzchność ówczesna nad wychowaniem młodzieży kraiowéy czuwaiąca. Nie dostawało tylko, aby uczona publiczność okazała sama, ile ceni uczynioną przezeń dla siebie przysługę, i tego w dniu dzisieyszym dopełnia. Im późniéy zadosyć przez to czyni życzeniom każdego Polaka, tym iéy sąd iest sprawiedliwszy, bo długiém doświadczeniem ugruntowany.

Szanowny Mężu! naprożno cię ukrywaią cienie tego zacisza. Ludzie tobie podobni do całego zawsze narodu należą, w imieniu narodu zasługa twoia ocenioną zostaie. W dniu dzisieyszym odbierasz zadatek tego, co o tobie myśleć i mówić będzie potomność. W tém skromném, ale tyle dla kraiu użytecznem zaciszu, wielki *Konarski* zrządził epokę w spo-

sobie myślenia Polaków, i iest w ich pamięci nieśmiertelnym; w témże i ty, stanowiąc epokę w ich mowie, iednasz sobie u nich równe prawo do nieśmiertelności.

JW. Hrabio, Senatorze, Woiewodo i Ministrze oświecenia publicznego! raczyłeś dzielić życzenia wszystkich przyiaciół mowy oyczystéy; racz ie teraz uskutecznić. Tobie służy to prawo, nie z urzędu, nie z licznych innych zaszczytów i dostoyności, które przeminą; ale z dzieł twoich uczonych, które tak blisko z grammatyką polską graniczą, z dzieł, które maią za cel wymowę oyczystą, i które pomnażaiąc iéy wzory prześlą imie twoie do potomności.

O D A

Kazimirza Brodzińskiego.

Bogu winien wieszcz zapały,
  On iego czucie unosi;
Wielkim mężom część swéy chwały,
  Gdy wiernie sławę ich głosi;
Ale wszystko winien mowie,
  Co czucie innych poruszy,

W czarownéy wdzięków osnowie
Prowadzi duszę do duszy.

Jak zdróy tęschny w swoiéy skale
Małemi płynie w przód ścieki,
Potém dąży okazale
Strumienie łączyć i rzeki,
Wnet brzegami dzieli kraie,
Oyczyste roznosi płody;
Tak granice ięzyk daie,
Cechuie każde narody.

Lecz iak morze, co się wznosi
Zgarniaiąc rzek milliiony,
Obce ludy ludom znosi,
I łączy świat rozdzielony;
Jak w niém rodak każdéy ziemi
Rzek swoich zastaie wody;
Równie mowa siły swemi
Przez wieki spaia narody.

W tym pobycie śmiertelnika
Zatraty nic nie ominie,
Jako listek człowiek znika,
Jak człowiek, narod zaginie;
Lecz na gruzach wieków chwały
Trwa wiecznie kościół pamięci;
Czas, co wszystko burzy śmiały,
Jéy w dani wszystko poświęci.

Gdzie są wielkich mężów czyny?
  Ich ślady ciemność zatarła.
Gdzie rycerskie dziś wawrzyny?
  Ich pamięć z liściem umarła.
W prochu każde dzieło ginie
  Jak owi, którzy ie wznieśli;
Ale słowo nie przeminie,
  Gdy karta wiekom ie kreśli.

Płaczą w gruzach dawnéy chwały
  Pomniki sztuki i męztwa;
Gdzież owocu doczekały
  Tysiącznych bitew zwycięztwa?
Do przyszłości gdy czas pędzi,
  Powala mury uparte,
Skrzydło iego nic nie szczędzi,
  Z pokorą musi nieść kartę.

Z brzegów swoich rzeka wróci,
  Tryumfy przebrzmią po grodach,
Cnoty oyców syn porzuci,
  Zatonie naród w przygodach;
Lecz nie nikną takie kraie,
  Gdzie uczuć umieią syny,
Ze granice ięzyk daie,
  A trwałość, światło i czyny.

Karta niesie pomnik trwały,
  Jaśnieie w niéy tron potężny,

Ona budzi te zapały,
Co ożywiały lud mężny.
Jeszcze ona ognie chowa,
Co niegdyś mowców natchnęły,
Jeszcze mogą ożyć słowa
W tych murach, które runęły.

Czciy twóy ięzyk Lechów rodzie;
Ty z ziemskich przestrzeń strącony,
Jeden wziąłeś na swe łodzie
Po matce skarb zostawiony.
Za nadzieią z nim iedynie
Grobami szedłeś wszystkiemi —
Póki Lethy nie przeminie,
Duch ieszcze należy ziemi.

Znay w ięzyku obraz własny,
Obfity, iak twoie ziemie,
Jak twe serce szczery, iasny,
I czysty iak twoie plemie;
Wolny, pełen prawdy, siły,
Gdy młodzież męztwem zagrzewa,
W śpiewie tkliwy i tak miły,
Jak Polka, która nim śpiewa.

Wieczna w tym ięzyku chwała
Tym, co go wydarli stracie,
Wiecznie dla was wdzięczność trwała,
Co prace ich nagradzacie. —

Niechay Polak nie ustawa;
Gorliwość niech łączy wszędzie,
Swietna iego w boiu sława
W pokoiu świetną niech będzie.

SMUTEK.

Ucichły wiatry — milczy noc ponura,
Znużona pracą spoczywa natura —
Spią po mogiłach mężni bracia moi,
A do mnie nawet sen zblżyć się boi.

O ty! którego moc sroga
Dręczy mię ciągle dni i nocy tyle,
Ty czarny posłańcze Boga,
Smutku! choc iedną day mi zasnąć chwile.

A kiedy tak iuż nędzą moią żyiesz,
Na cóż mi w oczach trzymasz łez strumienie? —
Pozwól im płynąć — i ty się napiiesz
I ia niszczące przygaszę płomienie. —

Ah! ieśli trudno, w spiekłą słońcem suszę
Przebrnąć bez wody piaszczyste pustynie,
Ah trudniey temu, co ma tkliwą duszę,
Nie módz zapłakać w nieszczęścia godzinie.

A. G.

PODZIAŁ ZIEMI.

z SCHILLERA naśladowanie.

Jowisz obiąwszy swoie rządy w niebie
Rzucił wzrok na ludzkie plemię
„ Ludzie! zawoła, daruię wam ziemię,
„ Podzielcie ią między siebie."

Na rozkaz pański kto żyie to bierze;
Rolnik swoię część zaorze,
Chciwy połowu szuka zwierza w borze,
Zastawia w wodzie więcierze.

Innemu lżeysza podoba się praca,
Od sta bierze tylko trzysta,
Zręczny obrońca z cudzych zwad korzysta;
Pan Eskulap pulsów maca.

Kupiec zyskuie na dziwactwie mody;
Tego uszczęśliwia głupstwo;
Tamtemu przemysł a temu przekupstwo
Przynoszą liczne dochody.

Xiądz wziął intratkę, i wina dostatek;
Woiownik bluszczowe wieńce;
Król kazał zamknąć mosty i gościeńce,
I ustanowił podatek.

Gdy cała ziemia była już rozdana,
Poeta pełen zapału
Z dalekich krain bieży do podziału:
Lecz każda rzecz miała pana.

„ Czemuż, niestety! mnie iednego z ludzi
„ Pokrzywdziłeś w tym podziale?"
Tak przed Jowiszem rozwodząc swe żale,
Wieszczek litość iego budzi.

Jowisz wzruszony tą iego żałobą,
Rzekł mu: „ gdzieżeś się zapodział,
„ Gdym ziemię odddał śmiertelnym na podział?"
— „ Ach! Panie, ia byłem z tobą.

„ Swiętym iedynie uięty zapałem,
„ Wlepiłem wzrok w twe oblicze;
„ Z bogami dzieląc niebieskie słodycze,
„ O próżnościach zapomniałem."

„ Słuchay, rzekł Jowisz, mieszkańcze Parnasu,
„ Gdy iuż nie mam nic dla ciebie,
„ Ilekroć zechcesz bawić ze mną w niebie,
„ Możesz przyyść każdego czasu."

J. M.

ANAKREONTYK.

Razu iednego Bożek kulawy
Wyschły od ognia, dymem okopciały,
Chcąc po swych pracach użyć zabawy
Lekkie dla Bożka miłości kuł strzały.

Cypryda stroyna w rozkoszne wdzięki,
Maczała strzałki w naczyniu słodyczy,
Białym paluszkiem maleńkiéy ręki,
Bożek miłości dodawał goryczy.

Właśnie w téy chwili z boiu powraca
Mars uwieńczony świetnemi wawrzyny,
„ Cóż to? trzy bóztwa zatrudnia praca,
„ Nad wątłą strzałką złośliwéy dzieciny?"

Kupido iednę bierze z nich w ręce:
„ Dumny rycerzu, odważny na boie!
„ Pierwszą méy słusznéy zemście poświęce,
„ Napróżno bronić będziesz serce twoie."

To rzekł; wraz giętki łuczek napina,
W sam środek serca trafia zgubna strzała,
Cicho się rozśmiał mały chłopczyna,
Cicho Cypryda także się rozśmiała.

Ranny Mars wznosi głos smutku słaby,
„ Okrutny!—mówi—twóy grot w sobie mieści
„ Słodkie roskosze, tkliwe powaby,
„ Lecz razem męki, i przykre boleści."

Odtąd wdzięk czułéy Marsa zachwyca,
Łączy on z laurem, wonny kwiatek roży
I twych, boskiego Knideyko lica,
Nadobny poczet wielbicieli mnoży.

Antoni Borzewski.

WIEŚNIAK i OSIEŁ
z Francuzkiego.

„ Anoże, idź że daléy, ty nieznośny ośle,
„ Bo cię przeklnę i w złości do czarta cię poślę;
„ Pódź za mną! czy mnie nie znasz? iam twóy pan łaskawy,
„ Czy ci ten mały mostek przyczyną obawy?
„ Postąp daléy, ia będę twoim przewodnikiem". —
Tak rozmawiał pan Bartek z swym osłem tetrykiem.
Ciągnął go za uzdeczkę i kiiem okładał,
Równie próżno iak wprzódy nadaremnie gadał.
Ani złością, ni proźbą osiołka nie wzruszy,
Stoi on iakby wryty, podniósł w górę uszy,
Sapie, zadziera głowy i cały rozparty,
Chce dowieść że z natury osieł iest uparty.
Widząc Bartek że próżno kiy po kiiu łamie,
„ Czekay" rzecze „ wiem teraz czego ty chcesz hamie."
Udaiąc że chce tego o czém i nie myśli,
„ Kiedy tak, chociażeśmy blisko mieysca przyśli,
„ Pódź nazad panie ośle, i nie tracąc czasu,
„ Wróćmy się oba razem do tamtego lasu."
To wyrzekłszy chwyta ogon upornego zwierza;
I ciągnąc z całéy siły w stare tropy zmierza;
Lecz osieł co dla tego tylko wstecz się wracał,
Że pan iego szedł naprzód i drogę swą skracał,
Czuiąc że go ktoś nazad pociąga z przymusem,
Przez mostek z Bartkiem razem wielkim przebiegł kłusem.

Podobnych osłów u nas znaydą się przykłady,
Chcesz ich przeprzeć, to wstępuy w pana bartka ślady.

F. Hr. S.

RECENZYE.

J. Lernet AA. LL. Phil: et Med. Doctoris Imp. Viln. Univers. Membr. honor. n n. Societ. Med. Viln. et Reg. Amicor. Scient. Vars. Socii. Ord S. A. C. Q. E. ad propositiones de Peste a R. Soc. Scientiarum Varsaviensi prolatas, respondens Dissertatio. Cremeneci 1814. 8° Str. XXVIII — 392.

Już kilka lat temu iak Towarz: K. Warsz. Przyiaciół nauk, podało do rozwiązania zapytania (*) zarazy morowéy tylokrotnéy kray nasz wyludniaiącéy, tyczące się, w oczekiwaniach swoich niezawiedzione i wieńczone, wzaiem uwieńczyło pracę autora; która na nowo przeyrzana i uzupełniona, drukiem iak widzim, rozchodzi się.

Po wstępie i przeyściu krytycznym pism, lekarzy częścią kraiowych (**) częścią obcych

---

(*) Obacz *Roczniki Towarzystwa K. W. Przyiaciół Nauk, tom II.*

(**) Tu należą także: *Xiążka bardzo potrzebna do uchronienia się morowego powietrza, Lubieckiego mieszczanina i cyrulika Poznańskiego. w Lesznie* 1653 *i Milhoerd, Kurze und gründliche Erzählung v. d. Pest. Warschau* 1774.

o morze naszym piszących, przystępuie autor do rozwiązania zapytań. W odpowiedzi na pierwsze, określa znaczenie wyrazów: *zjadliwość*, *morowość i mór*, oskarża i słusznie starożytność, o dowolne i nieuważne dawanie nazwiska *moru* różnym częstokroć chorobom zaraźliwym; przebiega z kolei wszelkie zabytki dzieiopiskie i lekarskie, a przytoczywszy iako celnieysze z Fuchsa opisanie moru, waży podług tego innych pisma, i ustanawia nakoniec sześć iego gatunków. Odmiany te, nie bez posady zrobione, nie maią iednak w całém dziele wytkniętego stosownego leczenia czyli Terapii, zostawił ią autor trafności leczących. Dokładnie w ciągu dalszém tłómaczy się autor o zarazie, *contagium*; nie zdaie się atoli, patologiynéy przypuszczać iéy różnicy od przyrzutu *miasma*, pospołu ich używaiąc; uczenie zbiia dawne grubéy niewiadomości błędy o powietrzu, które za przyczynę moru niegdyś poczytywano i témże nazwiskiem zaszczycano; błąd, od którego i dzisieysi nie zawsze są wolni, niedorzecznie *powietrzem morowém*, *bydlęcém*, dawne i dobre wyrazy *mór*, *pomorek*, zastępuiąc. Zarazę uważa autor iako nasiono złego, którego naylepiéy ustrzedz się można, przerywaiąc wszelkie związki z zarażonemi i ich sprzętami.

W odpowiedzi *drugiéy*, mamy dowody że mór choroba zaraźliwa niezaś nagminna *epi-*

demicus, nie kraiowego lecz obcego zawsze była u nas rodu. Kończy rozdział ten piękne wygluzowanie dawnych patologów zdania o zgniliźnie, w żywém ciele zdarzać się maiącéy.

W *trzeciéy*, radzi się autor co do znaków moru kraiowego lekarzy i dzieiopisów; a znayduiąc statecznie dymienice, (*dymienicowym* go nazywa), i za znak ię szczególny choroby saméy ogłasza. Potakuiąc w tém zdaniu autorowi, nie możemy iednakże podpisać tego, iakoby choroby nagminne czyli łóżnice, miały bywać tak rzadkie, co większa pewnemi nawet przypadłościami gdzieindziéy znakomite i u nas zdarzały się, i tak: rok 1809 znany z chorób między woyskiem polskiém srożących się, przedstawiał niekiedy w całéy niemal okazałości *gorączkę żółtą*; naczelnie zawiaduiąc iednym z tuteyszych szpitalów, postrzeżenie to nietylko zapisałem, ale co większa uwagę nań wizytuiącego szpitale szanownego kolegi b. Inspektora ieneralnego, zwróciłem, miiaiąc nawet to postrzeżenie. Choroba nagminna po kampanii 1805 roku Polskę austryacką pustosząca, widoczniéy ieszcze obiawiała się; na podobieństwo albowiem moru Ateńskiego i za Marka Aureliusza panuiącego, robiła *złożenia* gangrenowe w stopy, po czém chorzy zwykle do zdrowia powracali; ieden nawet z podobnych rzadkich preparatów oddany był i przechowywany w muzeum lekar-

skim Akademii Krakowskiéy; czyli zaś tam dotąd znayduie się, dla braku wszelkich o muzeach szkoły téy literackich wiadomości, donieść nie możemy.— Na dokończenie odpowiedzi, zastanawia się autor nad trudnościami z iakiem rozpoznanie wszczynaiącego się moru bywa połączone, wytyka wtém zarazem źródło niezgód lekarzy i nieszczęść stąd na rodzay ludzki spływaiących. Odżałować nie możemy tego, że pismo (*) uczonego Hildenbranda, sławnego niegdyś wydziału lekarskiego akademii Krakowskiéy professora, rąk naszego autora nie doszło; opisane prawdziwie w duchu nauki Hipokratesa, ani wątpić, nie małym stałoby się w tém zasiłkiem.

W *czwartéy* wyczytuiemy, że lubo niekiedy mór w przechodzie swoim natrafia na różne przyczyny wgminne (*endemicœ*), i poniekąd zmienia, iednakżę zwolna podbiwszy ie pod swe panowanie, w zwykłéy nakoniec postaci okazuie; a zatém mało co do istoty swoiéy odmienia się.

Piąte a nayważnieysze pytanie: *zapobiegać złemu lub wybuchłe leczyć*, obszerniéy, zgłębiaiąc dawnych i nowszych wtém zdania, przebiega autór, a zbliżywszy się do leczenia moru za dni naszych w okolicach Polski południowéy panuiącego, przytacza prze-

---

(*) *Ueber den ansteckenden Typhus. Wien* 1810.

szkody i wskazuie leczenie do natury złego stosowne, lecz tylko takie na iakie okoliczności zezwalały, to iest *ogólne. Sales alc. volat:* mimo pięknie odrzuconą wyżéy podług nowszéy teoryi zgniliznę, zdaią się wzniecać w użyciu swém iakąś tu obawę; wspomina albowiem autor że w ówczas, kiedy ciecze do niéy dążyły, zadawanemi być nie mogły; natrafiamy także wciągu téy odpowiedzi i powyżéy, na niektóre dawnéy szkoły myśli, iak n. p. o zarazie (str. 339) daiący się *per alexipharmaca* utkwić w naczyniach włoskowatych; o wpędzeniu iadu (s. 370) na wewnątrz i t. d. które rozwadze neoteryków zostawiamy. Doczytuię odpowiedź §§: 5 i 6, w których o wypróżniaiących i zewnętrznych lekach przewybornie rozprawia autor, iako szczególnéy uwagi praktyków godne, z winną zaletą wspominamy.

W *szóstéy* z kolei czyli ostatniéy odpowiedzi, maiącéy wytknąć ieżeli to być może, (opuszczony warunek) sposoby wygubienia złego; przytacza autor nieodzowne, żadną niemal miarą usunąć nie daiące się przyczyny chorób wgminnych, iakiemi n. p. są, powstaiące z położenia pory, wyziewów mieysc, zwyczaiu, zbytku i t. d.; i zwraca uwagę czytelnika na prawa obywatelskie i cnoty towarzyskie, których moc, więcéy nad same przepisy sztuki, może.— Kończy pismo to ży-

czenie, tchnące ludzkością i prawdą, aby zwierzchność w przypadku nieszczęścia, pamiętną była, sprawę ludów nie lada golarzom lub czczym imieniem lekarza (a częstokroć fałszywie zwłaszcza u nas) zaszczycanym powierzać, a to tym bardziéy, ieżeli rękę prawych obserwacyy, nauce podać nie waha się. To iest, co o dziele tak ważném i uczoném powiedzieć, w krótkości, iaka mieyscu odpowiada, za potrzebną osądziliśmy. Oszczędzamy mu pochwał, bo będąc iedném z uwieńczonych od Towarzystwa, żadnych więcéy nie zdaie się potrzebować. Oświadczamy przecież, aby, ile nietylko lekarzy ale wszystkich obywateli interesuiące, w nieprzyiaznéy doli to za poradę, to w pomoc im służyło; ięzyk w którym pisane, upowszechnieniu iego nie będzie na przeszkodzie, bo Towarzystwo i tę trudność wydaniem przekładu polskiego bez zwłoki załatwić usiłuie.

O MORATORIUM

czyli dwa sposoby uiszczenia się wierzycielom. w Warszawie w drukarni W. Dąbrowskiego Sukcessorów 1816 r. 8vo 37 stron.

„ Moratorium w Polszcze, mówi autor na k. „ 35, iest iednym z naydolegliwszych ciężarów,

„ iakie kray poniosł; bez uchylenia go skute- „ cznie, kray nigdy nie zakwitnie". Na zaradzenie téy klęsce upatruie autor dwa tylko środki, to iest: utworzenie *Banku* z papierowych pieniędzy, i *exdywizyą* dóbr zadłużonych; z dwóch tych środków zdaie się dawać pierwszeństwo bankowi, aby ocalić dóbr właścicieli, gdyż kapitaliści (*) nie zasługuią na tyle względności rządu, aby dla nich ziemianów poświęcić. Lecz na wspomnienie bankocetli, drży każdy szlachetnie myślący, widząc co się od lat kilkunastu w téy mierze w Austryi dzieie; na exdywizyą, ow potwór w Litwie grassuiący, wzdryga się prawe obywatelstwo. Pozwoli nam przeto autor niepłonną cieszyć się nadzieią, iż żaden z proiektowanych iego środków przyiętym nie zostanie od rządu królestwa Polskiego, szanuiącego własność i pragnącego zaprowadzić w kraiu kredyt, tak nieodzownie do dźwignienia iego potrzebny. Gruchnęła wprawdzie świeżo

(*) Prawi u nas wielu o kapitalistach, lubo w istocie nie mamy ich wcale, mianowicie i takich, o iakich w kraiach zagranicznych ekonomiia polityczna mówi. Wywód tego naderby był łatwy, gdyby ci których interesem iest utrzymać moratorium, dowodów zasadzonych na prawie i na słuszności słuchać chcieli. Wolą oni pięknemi wyrazami *Narodowości*, *patryotyzmu*, *obrony ziemianina i stanu rolniczego* przykryć swóy interes i za tą tarczą bronić go zapalczywie.

wieść po stolicy, iakoby Moratoryum na lat ieszcze dziewięć przedłużyć miano, zmnieyszaiąc oraz procent prawny od tychże summ moratoryynych z 5 na 3 od sta. Przyszła tu nam na myśl uchwała seymowa za Jana Kazimirza zapadła, Aryanom w kraiu trzy tylko lata zostać dozwalaiąca, a na dopełnienie hańby po upłynieniu roku, czas trzechletni wyprowadzenia się, do lat dwóch skracaiąca. Religiia służyła tam za maskę, a chęć ogołocenia Aryanów z summ im należnych i z dóbr przez nich posiadanych, główną była do tego niecnego kroku pobudką. Mieliżby Polacy w dziewiętnastym wieku tegoż rodzaiu okryć się niesławą? — Nie! rozgłaszanie takowych proiektów ubliża zacności dostoynych, u styru rządu stoiących mężów, a prawość szlachetnego Monarchy o niepodobieństwie przywiedzenia ich do skutku, dostateczną iest dla nas rękoymią.

Z resztą o piśmie nisieyszém prawda powiedzieć nam każe, iż iest napisane w stylu niby to metafizycznym, ucinkowym, t. i. ciemnym i zagmatwanym. Autor, którego iuż (ieśli się nie mylim) dwa pisemka świeżo drukowane widzieliśmy, dobrzeby uczynił, gdyby z wydaniem na iaw pism swoich nie śpieszył się na przyszłość; bo okazuie wiele imaginacyi ale poprawności co do rzeczy i co do stylu mało.

N. N.

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

z Kruszwicy dnia 23 *Listopada* 1816 *R.*

Mości Panie Redaktorze!

Jeżeli Opatrzność przebłagana długiemi cierpieniami Polaków, zachowa ich w tym rządzie sprawiedliwości i swobody, do którego przyśli; ieżeli ich ięzyk pod berłem Zygmuntów i Stanisława Augusta tak prosty, iasny, i wyrazisty, utzyma te piękne swoie zaszczyty z większą ieszcze okazałością i mocą: które w nim ma zaszczepić talent narodowy, zbogacony wiadomościami tylu nauk, posiłkowany głęboką rzeczy uwagą, i prowadzony czystym, a na żadne przewinienia nieubłaganym smakiem: w téy przyiemnéy perspektywie gruntownego i smakownego oświecenia uważani nasi następcy, cóż powiedzą na wiek nasz, kiedy im przypadkiem wpadną w ręce mnożące się pisma dzisieyszych *Reformatorów* ięzyka z coraz inszym szamerunkiem ortograficznym, napełnione niezrozumianemi nowéy fabryki słowy, które ucho, smak, i proste rozeznanie znieważaią i

dręczą? Bać się trzeba żeby sobie nie pomyślili, że albo iakieś uczone barbarzyństwo napadło na niwę *Kochanowskich* i *Krasickiego*; albo żeśmy na iakiś czas zdziecinnieli; kiedy rzecz tak poważną iak ięzyk, który iest istotną cechą narodu, iego chlubą albo zawstydzeniem, który do swoiéy uprawy tyle potrzebuie nauki, talentu i zastanowienia, my wzięliśmy za cacko i bawidło; i postępuiemy sobie z nim, iak dzieci z lalkami, przebieraiąc ie w coraz inszą, i w coraz śmiesznieyszą postać!

Trapiłem się nie mało tym smutnym przyszłości widokiem przechodząc się nad brzegiem *Gopła*, którego kołyszące się wody zdawały się malować moie dumanie miotane niespokoynością. Aleć przecie pocieszył mnie i wyprowadził z téy obawy Jędrzéy Sniadecki; który w przemowie do swoiéy Chemii trzeci raz wydanéy napisał: że te nowe stworzenia i niedonoszone płody *zostawione samym sobie, i publicznemu zdaniu, zginą w samym kwiecie swoiéy młodości.* Ile moia boiaźń krzywdziła zdanie publiczne; tyle mu oddał sprawiedliwości ten autor. A ieżeli prawdę powiedział *Buffon*, że styl i ięzyk nadaie trwałość dziełom, i nieśmiertelność autorom; nasi nowomodni pisarze składaią osobliwsze iakieś w świecie literackim bractwo; bo nie piszą dla tego, żeby żyli po śmierci, ale żeby umarli za życia. Zycząc im wieczne-

go odpoczynku, umyśliłem przełożyć WacPanu, iak wiele na tém zależy dostoyności narodowéy; aby prawdziwie dobrzy i znakomici pisarze chronili się w swoich dziełach wszelkich szkodliwych nowości; boby te szerzyły zarazę, i rozpościerały obelgę na nauki, i na ich kapłanów. Powszechność uczonych dzieli się iak atmosfera ziemska: na krainę niską i poziomą, zawsze grubą, ponurą, i obcemi wyziewami skażoną, i na krainę górną, siedlisko czystszego żywiołu i przezroczystości. Jest to powołaniem dobrych pisarzy, trzymać się w téy wynioślcyszéy sferze; i wylewać na ziemię dary nauki, rozwagi, smaku, i talentu: zgoła wyrabiać i posuwać dzieło prawdziwéy oświaty; bo publiczność uczy się myśleć i sądzić; kiedy autorowie nauczyli się dobrze pisać!

Jasność iest naypierwszym i naywalnieyszym przymiotem mowy, która nie powinna ustępować żadnéy innéy zalecie. Rozpływamy się wewnątrz z radości, czytaiąc prosty i iasny opis rzeczy: poięcie nasze niczém nie zatamowane trzyma iak przykutą do pisma uwagę. Dla czegóż? bo prawda bez trudu i mozołu zawsze iest umysłowi ludzkiemu przyiemna; i mamy się w ten czas za tak biegłych, iak piszący, kiedy go łatwo poymuiemy. Odłóżmy teraz na bok ięzyk naukowy, iako nie tak niebezpieczny; bo rozszerzona

gruntowna nauka nie ścierpi długo niedorzecznych i lekkomyślnie narobionych wyrazów: a zastanówmy się krótko nad ięzykiem powszechnego poięcia. Cokolwiek mąci iego iasność, iest mowie ludzkiéy szkodliwe; wszystkie niezwyczayne i nowéy fabryki słowa zatrzymuiąc poięcie, są to brudy odbieraiące przezroczystość naszym myślom. Wtrąćmy do naypięknieyszéy myśli niezwyczayne słowo, a zniżemy znacznie iéy cenę; bo dzieląc uwagę między słowo i myśl, osłabiamy wrażenie. Albo więc piszemy bez myśli, i niezwyczaynemi słowy łudziemy uwagę czytelników, i w ten czas popełniamy kuglarstwo; albo ważne i piękne myśli ubieramy w słowa niezwyczayne, i powszechnie niepoięte; i w ten czas nie umiemy przedać naszego towaru. —

Można użyć powszechnie rozumianych wyrazów i czystego ięzyka, a przecie ciemno pisać: i na ten czas cała wina iest w myśleniu i w niedokładném obięciu rzeczy. Są głowy tak bystre i szczęśliwe, które od razu chwycą myśl głęboko, i z dobréy strony; i tę bez trudności wyleią w całéy iasności, mocy, i prostocie. Są znowu talenta albo tępsze, albo nie tak wprawne, które muszą długo i na wszystkie strony tę samą myśl obracać, nim trafią na iéy widok nayprostszy: i choć im

ciężko przychodzi dobrze napisać, ten atoli mozół nie wydaie się w ich pismach: co bardzo właściwie nazwał Stanisław Potocki *trudną łatwością.* Ale zgodziwszy się na to, że trzeba wprzód dobrze pomyślić żeby dobrze napisać; są w ięzyku naszym zdradliwe na iasność sidła, które należy pisarzom poznać, aby ich uniknąć.

Naprzód. Rozmaitość zakończeń daie ięzykowi naszemu tę swobodę, że wyrazy w iakimkolwiek mieyscu położone czynią mowę zrozumiałą. To iednak prawidło nie iest powszechne, ieżeli zważać będziemy na różne stopnie zrozumiałości, i iest pewien szyk i porządek słów, którego się przestąpić nie godzi, ieżeli chcemy wystawić myśl przyiemnie i iaśnie.

Powtóre. Widzę w wielu dobrych pismach nadto zagęszczony przypadek, który nazwę *ubocznym* (casus obliquus), kiedy przymiotnik nie zgadza się z rzeczownikiem, ale się każe domyślać drugiego: n. p. dla tego że mówiemy *słońce iest gwiazdą* mówiemy także, zamiast słońce iest świetne: *słońce iest świetném*, gdzie się dorozumiewamy *ciałem* albo *słońcem.* Ponieważ tu ani *ciało*, ani drugi raz *słońce* iest niepotrzebne; grzeszemy tu zbytkiem słów, czyli popełniamy *Pleonasme.* Gdy zaś powiedział *Fenelon*, że dobrze pisa-

na mowa iest ta, w któréy nic nie masz do nięcia ani do przydania, a *Cycero* nawet osądził, że w mowie więcéy szkodzi *nadto* iak *mało* (*Magis offendit nimium quam parum* Brutus 110); więc ten sposób pisania lubo nie iest przeciwny mowie polskiéy, często atoli, i niewłaściwie użyty zaciemnia iéy iasność. Pilna uwaga ostrzeże piszącego, że ile razy drugi domysłowy wyraz iest mowie niepotrzebny; tego sposobu pisania używać się nie godzi.

Potrzecie. Nie mało mowę naszą ćmi i szpeci *cudzoziemczyzna:* to iest tok i sposób wyrażenia myśli wzięty z obcych ięzyków, a naszemu niewłaściwy. Zle zdaie mi się sądzą ci, którzy rozumieią, że się ięzyk bogaci, kiedy do swych ubiorów przyymuie obce. Jest to owszem naykrótsza i bita droga do iego zguby; bo przydaiąc mu fizyonomiie cudze, zacieramy iego własną, zaniedbuiemy i osuszamy źrzódło prawdziwych iego bogactw; i iakby lud prosty pomięszany z obcemi narodami, układamy gadaninę zamętu powikłaną i do zrozumienia trudną. Wciska się do naszéy mowy ta zaraza albo przez niebaczność i lenistwo piszących, albo przez ubieganie się, nie tak za myślą, iako raczéy za polubionóm słowem obcém, które nas wciąga w cały sposób mówienia cudzoziemski, iak nas iuż o to na-

pomniał Żmudzin w Dzienniku Wileńskim (*). Przydać ieszcze do tego należy i tę walną przyczynę, że w czytaniu dzieł zagranicznych puszczamy się na rabunek, i na literackie łupiestwo, zamiast co byśmy mieli za podnietą pisarzów zagranicznych pracować na zdobycz i zarobek własnéy rozwagi i talentu. Wynalazki w sztuce pisania co do wyrazów, nie zależą na wymyślaniu nowych, ale na cale nowém użyciu iuż powszechnie wiadomych: do tego nowego użycia prowadzi nas albo nowa myśl, albo tkliwość, albo malarski imaginacyi widok. I tym to sposobem wielcy pisarze francuzcy nie przydaiąc nowych słów, niezmiernie zbogacili swóy ięzyk. Może się iednak czasem trafić, że człowiek zatopiony w iakiéy myli, rozpalony imaginacyą i czułością, wpadnie na cale nowy wyraz w mocném téy myśli wynurzeniu; i na ten czas wyraz ten będzie szczęśliwym wynalazkiem; bo będzie natchnieniem talentu. Ludzie nie są to anioły, czyli stworzenia posiadaiące same tylko władze duchowne: są oni ieszcze obdarzeni imaginacyą i czułością: i te wszystkie piętna człowięczeństwa być powinny wyryte w ich ięzyku; a zatém nie można z samym tylko cerklem *Euklidesa* zapuszczać się w krainę wy-

(*) Tom II k: 575.

wynalazków ięzykowych. W dobre utworzenie nowego wyrazu wchodzi muzyka, żeby dogodzić uchu; malarstwo, żeby zachwycić imaginacyą; i głębokie rzeczy poięcie, żeby zaspokoić rozum; i dla tego słusznie powiedział pisarz w żywocie Kołłątaia: że na stworzenie dobrego wyrazu, tyle prawie potrzeba talentu ile na stworzenie nowéy myśli, i że to nie iest rzeczą wszystkich krzątaiących się około nauk. Tuby można przebiec różne zawody i popisy, w których ięzyk nasz tak świetny w dobrych pisarzach polskich, mógłby się ieszcze naylepiéy wydać, rozszerzyć, i zbogacić. Ale nie chcę WMPana nudzić nadto przedłużoném pisaniem.

Zygmunt Szczeropolski.

CHEMIIA.

Wyciąg z dwóch listów doktora Clarke, Professora mineralogii w uniwersytecie Kambridzkim, do doktora Thomson o metalach baryty, stroncyiany i innych, umieszczonych w Dzienniku Thomsona.

Cambridge 23 *Sierpnia* 1816.

„Jeśli doktor Wollaston nie opuścił ieszcze Londynu dla udania się na ląd stały, udzielił za-

pewne WMPanu niektóre, uwagi godne wypadki, iakie w ostatnich czasach otrzymałem, używaiąc za ognisko ciepła, zapalenie mocno zgęszczonéy mieszaniny pierwiastków składaiących wodę. W obawie będąc wszelako że on mógł tego nie uczynić, proszę WMPana ogłosić ile być może nayrychléy, że potrafiłem stopić wszystkie istoty, które dotąd uważano za nietopliwe.

„ Gdy mi się udało przeprowadzić barytę do stanu metalicznego bez pomocy działaczów elektrycznych, powtórzyłem dziś doświadczenie, i otrzymałem nowy metal w przytomności naszego profesora chemii, Panów Holmes, Hughes, i innych członków tego uniwersytetu. Jest on nieco ciągły, gdyż daie się piłować. Blask iego iest równie wielki iak srebra, kawałki nayczyścieysze maią także kolor tego metalu. Nie ukwasza się bynaymniéy bezśrednio za wystawieniem go na powietrzu: kawałek który w niém znaydował się przez trzy dni i tyleż nocy, nie utracił swego blasku, lecz to nie zawsze ma mieysce. Odważyłem się nazwać ten nowy metal *plutonium*, winniśmy go bowiem iedynie mocy ognia, i że nic nie iest śmiesznieyszego iak wywodzić ze słowa *barys* (ciężki), nazwisko metalu, którego ciężar gatunkowy iest mnieyszy niż manganezu i molybdenu.

Otrzymałem także metal stroncyany, i zatrudniam się teraz innemi zasadami ziemnemi."

w Kambrydze 9 Września.

„Spodziewam się że WMPan odebrałeś móy list w którym go uwiadomiłem o otrzymanéy redukcyi baryty i stroncyany, mieszaiąc one w stanie czystym z oleiem, i wystawiaiąc ie na działanie wysokiéy temperatury, sprawionéy przez palenie mieszaniny wodorodu i kwasorodu w stosunku potrzebnym do uformowania wody. Odtąd otrzymałem metal krzemionki. Jeśli otrzymam nowe wypadki zasługuiące na iego uwagę, nie omieszkam mu onych udzielić." (*)

(*) Ten wyciąg iest wyięty z pisma *Annales de Chimie et de Physique redigées par MM: Gay-Lussac et Arago.* Tom II p: 430 et suiv: Spodziewamy się udzielić naszym czytelnikom w iednym z następuiących numerów pamiętnika rozprawę o tém wywodną doktora Clarke w całkowitości.

A. M. K.

ŚWISTEK KRYTYCZNY.

NOWY ROK.

Odwiecznym iest to zwyczaiem winszować sobie Nowego Roku, a nawet w wielu kraiach czynić przyiacielskie podarki: pytam czemu? czyli dla tego żeśmy rokiem starsi; czyli dla tego żeśmy rok szczęśliwie spędzili; czyli dla tego że się lepszego spodziewamy roku? W pierwszym przypadku winszuiemy sobie żeśmy się rokiem do grobu zbliżyli: w drugim spędzonéy pomyślnie chwili, iaka może dla nas iuż nie wróci: w trzecim, cieszemy się przyszłości nadzieią, tém pocieszaiącém mamidłem życia naszego. Cóżkolwiek o tém bądź, tak chce zwyczay szanowny bo dawny; więc i ia ci, kochany czytelniku! winszuię Nowego Roku, i życzę, iako peryodyczny i nadworny twóy pisarz, byś na rok przyszły znalazł lepszych odemnie, zabawnieyszych od wielu innych, o których się łatwo domyślisz choć ich nie wymienię; bo kończę spokoynie rok na swarach z niemi zaczęty prawiąc ci czytelniku baśnie, które nikogo rozgniewać nie mogą. Tak to

prawda, ta święta, ta znienawidzona prawda, w tym roku iak w tych wszystkich co od Narodzenia Chrystusa Pana, a pono i od początku świata do dni naszych upłynęły, podobać się ludziom szczęścia nie miała.

Nie będę ia tu znakomitych w tym rodzaiu przywodził przykładów: dość mi będzie na moich drobnych świstkowych zdarzeniach. Mniemałem szalony, iż zdołam otrzymać od tego pisarza, by pisał poprawnie; od tamtego, by się mniéy srogo z dobrym obchodził smakiem; od owego, by mniéy zarozumiały w wyższości swoiéy, raczył być nieco iaśnieyszym; od owego, by pisząc w naszym ięzyku, gadał po polsku, i bezbożną ręką nie kaleczył oyczystéy mowy; nakoniec od innego, by chciał być nieco liberalnieyszym, nie tylko w stosunku z oświeconym duchem wieku naszego, ale i świętéy religii, którą wyznaiemy! Mówiąc ogólnie, choć nikogo nie wymieniłem, a może i o nikim w szczególności nie myślałem, poznali się wielcy ludzie, i na biednego powstali Swistka. Broniłem się iak mogłem i przecię zdrów wybrnąłem z téy toni. Dochwyciwszy lądu, i spoglądaiąc na bezdenne morze burzliwych namiętności i próżności pisarzów wszelkiego rodzaiu, tym dotkliwszych, im są słabszemi, powiedziałem sobie: nic tu nie masz do czynienia, są to ludzie niepoprawni, których miłość

własna zaślepia, a krytyka nasza nie iest ieszcze dość silną, by im mogła zbawienne założyć wędzidło. Nie moiéy to dzieło ręki; zostawmy go czasowi, i pod cieniem iego wzrastaiącéy krytyce i smakowi dobremu. W tym rodzaiu ieszcze dziećmi iesteśmy, przecięż co do niego postąpiliśmy krokiem w roku przeszłym. Stałość bowiem i ciągłe usiłowanie Imci Panów Xów, przyzwyczaiły artystów naszych dramatycznych do słuchania prawdy, a nawet do korzystania z niéy. Z drugiéy strony Publiczność oswoiła się z tą myślą: iż to nie iest grzechem powiedzieć, że ten lub ów aktor polski, iż ta lub owa aktorka miernie grali rolę swoię, i że obraza scenicznego maiestatu, nie iest obrazą narodowéy sławy. Dzięki niech tedy będą Panom Xom, na początku roku tego, że w biegu zeszłego, śmieli u nas krok tak ważny dla krytyki uczynić, na któréy lat temu kilka, niktby się był nawet nie ośmielił. Drżę kiedy wspomnę, że się do tego i Swistek odważył przymięszać, bo wiem, że lat temu kilka, za to co śmiał kilka temu miesięcy o Zygmuncie powiedzieć, byłby był żywcem pod Zygmuntem iak Heretyk spalony. Lecz pocóż wspominać rzeczy, których patrząc z brzegu na literacką burzliwość, prawie się wyrzekłem i puściłem się w inną prawdy drogę mniéy rażącą, a może zabawnieyszą przez ogólne do-

stawienie. Oto, bym sobie i tobie czytelniku przypomniał co się zemną w roku przeszłym działo, i zdał sprawę publiczności z postępowania moiego.

Mógłbym był na Nowy Rok rozwinąć pasmo politycznych zdarzeń świata, i nagromadzonemi uwagami z tylolicznych pism, które o tém wyszły uderzyć cię czytelniku, gdyby mi na własnych brakło. Mógłbym wystawić ci obraz przez iego przeciąg literatury naszéy, świetnemi ubarwiony pochwały i krytyki kolorami; lecz są to rzeczy wyższe nad skromne Swistka nazwisko i powołanie, nie on *tenuis grandia* przedsiębrać może. Mamy Bogu dzięki półtuzina pism peryodycznych, których Swistek naymnieyszym iest ułomkiem, do nich więc należy to staranie, a ieżeli go zaniedbaią, nie Swistka to winą będzie.

Zyy zdrów, wesół, i szczęśliwy przez rok zaczynaiący się i przez wiele innych kochany czytelniku; sprzyiay pracom piór polskich, a miernym przebaczay dla dobrych, bo bez pierwszych nie byłoby drugich. Wreszcie, pomniéy na pospolite świata tego prawo: że we wszystkiém i wszędy *Sunt bona mixta malis*; o to tylko idzie, by iedne za drugie branemi nie były.

Podróż, cuda kraiowe, i rachunek z dwoma possessorami.

Jeżeli pomnisz, kochany czytelniku, zostawiłeś mnie miesiąc temu na wyiezdném z zamku Jmci Pana Próżnickiego. W piękny tedy poranek wsiedliśmy do poiazdu z Wacławem nieco smutni, on że się rozstawał z dobrym wuiem, ia z wyśmienitym przyiacielem. Jechaliśmy przez czas nieiaki i słowa nie mówiąc do siebie, nakoniec gwałtowne a mimowolne szturchanie się na długiéy grobli, z okrąglaków złożonéy, przerwało to milczenie.

Jeśli się nie mylę, rzecze Wacław, ta grobla iest właśnie tém, co pewny cudzoziemiec nazwał klawikortem polskim, bo za lada przyciskiem, graią wszystkie iéy klawisze. Stąd wpadliśmy w rozmaite nad podróżami uwagi, których treścią było, że w pięknym kraiu, gdzie się znayduią drogi dobre, austeryie wygodne, wsie ładne, miasteczka porządne, podróż iest przyiemną zabawą; ale że u nas, gdzie na tém wszystkiém zbywa, iest ona prawie zawsze dość przykrém tylko dążeniem do zamierzonego celu.

Wjechaliśmy potym w las korzenisty, błotnisty i ciemny, którego nieokrzesane gałęzie nie raz pozrywawszy kapelusze służącym naszym, nakoniec zgruchotały iednę z latarń

poiazdu. — Na to Wacław, przyznać potrzeba, że są cuda narodowe, nad któremi niedość się zastanawiamy, bośmy do nich nawykli. W innym kraiu, na tak krętych, korzenistych i gałęziami zarosłych drożynach, wieleż by to się nie łamało poiazdów, ileż wywrotów, ileż rąk i nóg złamanych, a może i skręconych karków, ileż oczu gałęziami wybitych, ileż kradzieży, rozboiów! Przecięż Bogu dzięki, u nas nigdy prawie o pierwszych, rzadko kiedy o drugich słyszemy. Nieco daléy przeiechaliśmy przez rzeczkę na dość wyniosłym, lecz bez poręczy i chwieiącym się moście. A toż nie cud iawny, powie do mne Wacław! — podług wszystkich praw sił mechanicznych, ten most pod ciężarem poiazdu zwalić się powinien, a ci co w nim siedzą, karki połamać; przecięż stoi i stać długo będzie kiedy się oddawna obalił S. stróż iego. A tenże przewóz, gdyśmy nad rzeką stanęli: cóż WCPan o nim mówisz? Czyżby w każdym innym kraiu przeładowany, i piiący zewsząd wodę nie utonął? Czyliby go ci niezgrabni przewoźnicy za pańszczyznę maytkuiący, nie rozbili o te niezmierne pnie dębowe i topolowe, co tak gęsto sterczą wśród rzeki? Ah! zdoprawdy, czuwa nad nierządnemi iak nad dziećmi osobna Opatrzność!

Gdyśmy stanęli na popasie w karczmie, któréy przezroczysty dach wolny przystęp

słońcu i deszczowi dawał, mówił znowu do mnie Wacław! cud nowy a prawdziwie narodowy! co by to się działo w innych kraiach z takiém pruchnem mianowicie przy świeczkach przylepianych do ścian, i tych z któremi żydzi tak bezpiecznie po poddaszach pełnych słomy i siana biegaią; do tego przy zupełnym braku wszelkich narzędzi do ratunku od ognia? Przecież, pożary nie są u nas niż gdzie indziéy pospolitszemi. Cud nowy, który wraz z innemi dowodzi, (dodał śmieiący się Wacław) że nie bez przyczyny nasz sąsiad Jmci Pan Nieładowski utrzymuie, iż z wyraźnéy woli niebios, Polska stała nierządem, i że zginęła, gdy sprzecznie iéy woli, iaki taki porządek w prowadzić zamyślano.

Gdyśmy na nocleg zaiechali do karczmy, i podzielili z żydem brudne iego mięszkanie do arki Noego podobne, bo tam wraz z nami kury, kaczki, gęsi, a nawet prosięta gościć miały, wygnawszy to wszystko, dobrze pokóy wykadziwszy, a w stayni konie urządziwszy, kiedy się ludzie koło kolacyi krzątali, położył się Wacław z fayką na dobrym stosie słomy, i tak do mnie mówił: przyznam ci się przyiacielu, że choć się wstydzę przed cudzoziemcami za karczmy nasze, przecież czuię ku nim iakiś narodowy pociąg, i przenoszę ie nad niemieckie karczemki — Smiać się na te słowa

zacząłem — Smiéy się, rzecze, póki chcesz, ale mnie wprzód do końca posłuchay. — Nayprzód z natury swoiéy człowiek lubi rozkazywać i być panem, a tu nim zupełnie iest. Nie przyymuie mnie gospodarz ponury, lecz uprzeymy żydek, i wszystko iest na moie skinienie. Móy warzyciel ma z sobą co mu potrzeba, a żydek dostarcza co może; tym sposobem iem lepiéy i taniéy niż w cudzoziemskich karczemkach, a co większa, co mi się podoba; poiazd móy i konie mam pod ręką, wygodnie więc dozieram tego wszystkiego. Swieża słoma lub siano okryte dobrą łosią skórą, ściele mi łoże. Nie nudzę się, bo rozmawiam z żydem, który wie wszystko, i o tém wszystkiém mnie uwiadomia, co się dzieie na dworze, co na probostwie, co na folwarku, co w sąsiedztwie; z wszystkiego on mi zdaie sprawę, zgoła byłem był ciekawy, od niego nabywam statystyki mieyscowéy, choć on o tém słowie i nie słyszał. Nakoniec nie wiele mnie to kosztuie, i na kilku złotych, płacąc dość hoynie, kończy się móy obrachunek z żydem. — Przyznasz tedy przyiacielu, że gdyby panowało nieco więcéy ochędóstwa w karczmach naszych, i iak to nie kiedy bywa, znaydowało się w nich z parę porządnych gościnnych pokoiów, nie dałbym ie za cudzoziemskie karczemki, gdzie chłodno i

głodno noc przebywszy, drogo ią opłacić trzeba.

Przybyliśmy nakoniec do wiosek moich, bo mi ich Bóg dał parę z łaski czy z niełaski swoiéy, które po kilkoletniém niebycie, zwiedzić umyśliłem, i zobaczyć, co się też tam dzieie. Puściłem ia od lat kilku te dwie wioski arędą, dwom ludziom wcale do siebie niepodobnym. Jeden z nich, Jegomość Pan Noworobski iest sławnym teorycznym gospodarzem; drugi Jmci Pan Staroczyński, iest dawnym polskim rolnikiem. Otóż dwa wcale rożne gospodarskie znamiona; zobaczmy co z nich dla mnie wynikło. Pierwszy przysyła mi piękne gospodarkie plany, alem ieszcze szeląga od niego nie widział. Drugi, raz w rok do mnie pisze z powinszowaniem Nowego Roku, a przytém regularnie, i bez żadnéy defalki kwotę umówioną z arędy odsyła. Folwark który puściłem Jmci Panu Noworobskiemu, znalazł się pierwszy na naszéy drodze, i tameśmy nayprzód zaiechali na obiad do domu, w którym mięszkiwali rodzice moi. Podobał się zwierzchni iego porządek Wacławowi, któremu i ia słuszność oddać musiałem; ale mi o rzecz chodziło, więc ledwieśmy się roztassowali, zaprosiłem do siebie possessora mego, dla porozumienia się z nim o porachunkach naszych. Oświadczył, iż te są w iak nayle-

pszym porządku, i że mi ie zdać iest gotów co do szeląga. Lecz kiedym mu wspomniał o zaległych ratach, odpowiedział: że się to wszystko znaydzie w dobrém gospodarstwie, a tym sposobem stokrotnie wynadgrodzoném mi będzie. Stąd biorąc assumpt do rozwinięcia przedemną rzadkich gospodarskich znaiomości, któremi mnie był opętał, gdym mu ten folwark puszczał, tak mnie znowu gospodarstwem przemiennem, biciem rowów, chodowaniem owiec, łąkami artyficyalnemi, koniczyną, lucerną, wyką, esparsetem, daléy wyrywaczami, i temu podobnemi narzędziami, nakoniec sławnemi imionami Tera, Felemberga, i Gerkę odurzył; że lubom czuł w duszy że się to wszystko dla mnie skończy na niczém, nie śmiałem więcey nalegać na niego, i rzecz tę odłożyłem do wieczora. Zniewolił possessorowi onemu serce Wacława smaczny obiad, porter i dobre wino, którém nas hoynie uraczył; ia mu za nie wdzięczny byłem, choć wiedziałem, że się to dzieie za moie pieniądze.

Po obiedzie zwiedziliśmy teoryczne iego gospodarstwo, w którém cóś rzetelnego, więcéy uroienia było. Lecz, iak mówił, są to pierwsze nieodbite, a nader kosztowne zakłady dobrego gospodarstwa, w przyszłości stokrotnie wypłacić się maiące, za które tymczasem spo-

dziewał się obiecaną od rządu otrzymać nagrodę, mnie zaś zjednać wieczny zaszczyt, że ią zyskał na moim folwarku; w rzeczy będzie to honor, którego dość drogo opłacić nie można, dodał śmieiący się Wacław. Nakoniec na tym się rzecz cała skończyła: że pięknie zapisane, poliniiowane, zarubrykowane rachunki, dowiodły mi, iż nie tylko nic mi się od Imci Pana Noworobskiego za trzech letnią nie należy possessyą, ale że przy tylu gospodarskich nakładach, i publicznych ciężarach, ia mu iescze 3572 zło: gr. 14 i ½ winienem. Gdyśmy się o ten aptekarski rachunek spierać nieco żywiéy zaczęli, nadszedł Wacław, a gdy go natychmiast za arbitra między nami móy possessor wezwał, rad nie rad, i ia się na to zgodzić musiałem.

Przeyrzawszy pilniéy niż mniemałem, nayprzód sam, potym z possessorem moim, iego rachunki, zawołał mnie sam na sam Wacław, i rzekł: iużci prawdę mówiąc, włożył coś w gospodarstwo nasz teorysta, ale zapewne ani połowy tego co twierdzi. Nie wiele przecież na tém zarobił, bo zjadł wszystko żyiąc wygodnie: mam to od ładnéy gospodyni iego co mu do tego dopomagała z serca. Przecież warunek dozwolonego mu ulepszenia gospodarstwa, umieszczony w kontrakcie, mówi na iego stronę: nadużył go wprawdzie, ale cóż stąd, kie-

dy on pono prócz gospodarskiéy teoryi nic nie posiada. Wierzay mi, przystań na iaką ci proponować będę zgodę, i niech sobie z Bogiem folwark do Sgo Jana trzyma bez żadnéy opłaty, a ciebie pokwitnie z wszelkiéy pretensyi.

Skrzywiłem się zrazu, na tę propozycyią, ale potym dobrze się namyśliwszy, znalazłem: że nic nie wziąć za trzy lata z possessyi, nie złym iesz cze dla mnie było targiem; przystałem więc na wszystko. Nie tak łatwym był móy possessor, i zgodzić się zrazu żadnym sposobem nie chciał, twierdząc: że mu nie tak chodzi o stratę kilku tysięcy złotych, iak o honor udowodnienia przed rządem gospodarskiéy biegłości. Lecz widząc nakoniec, żem chciał zerwać całkiem ugodę, a mianowicie zagrożony od Wacława ściśleyszym obrachunkiem, przystał na proponowaną zgodę, którąśmy natychmiast oba podpisali; i tak mnie sławna teoryia przemiennego gospodarstwa, trzechletniéy z moiego folwarku pozbawiła intraty. Nie dość na tém, po kolacyi, dobył rękopisma swoie o gospodarstwie Jmci Pan Noworobski, i przeszło do północy czytaiąc nam różne z nich wyciągi, udowodnił niemi: że wiele ten zarabia na gospodarstwie które mu nie czyni ani szeląga, a nay więcéy zyskuie ten, co na nie z własnéy dokłada kieszeni. Co wszystko, dodał na końcu

Wacław, lubo prawdziwém wpewnych przypadkach bydź może, w dzisieyszym wszakże wątpliwości podlega.

Opół mili od pierwszego, leży drugi móy folwark, gdzie się nazaiutrz iakby na pociechę udałem. Ledwieśmy wysiedli, rzekł do nas Jmci Pan Staroczyński: Jakże się panom podobało przemienne gospodarstwo sąsiada moiego, i o iakiż procent wyższym iest nad moie prostackie rolnictwo? Bo ieśli ia się nieuk, regularnie Panu co do szeląga wypłacam, ten gospodarz tak uczony, musi mu przynaymniéy iakie 10 od sta dawać procentu z wyższego przemysłu swego. — Większa, rzecze Wacław, zachodzi w zysku różnica, bo sto na stu. — Jeśli tak iest, poydę choć stary do niego do szkoły; ale to być nie może — załóżmy się rzecze Wacław — zgoda, o talar bity — masz tedy WCPan wiedzieć, że za trzy lata possessyi, ani szeląga Jmci Pan Swistek nieweźmie, a zatem zachodzi różnica dla uczonego possessora iego, sto na stu procentu, czystego na gospodarstwie swoiém zarobku. — Dawno ia to przewidziałem, powie trząsąc głową Jmci Pan Staroczyński. — Cóż pan z tym folwarkiem o Stym Janie robić zamyślasz?— Oddać go WCPanu, ieśli go przyiąć w possesyią zechcesz — zgoda, biorę go prawie na oślep, na też same co i ten warunki; to iest

na

na płacenie umówionéy z niego kwoty, bez żadnéy w żadnym przypadku, i pod żadnym pozorem defalki. — Ale w cóż się obróci gospodarstwo przemienne? bo ia po dawnemu orać i gnoić zamyślam, i na kilkunastu ziarnach za iedno, przy dobrze uprawionéy roli przestawać, czego świadectwo w stodołach, gumnach, i śpiklerzach moich chciéycie zobaczyć panowie; a naywiększe dodałem, w uczciwém i regularném uiszczaniu się WCPanu. — Wtém dopełniam, odpowie, tylko powinności moiéy; bo na tym folwarku, Bogu i Panu dzięki, swobodnie żyię, i nie kapieie fortunka moia. — Podaliśmy sobie rękę, i na tém się skończyły nasze układy.

U stołu, gdyśmy pili za zdrowie dawnego gospodarza i gospodarstwa, rzekł do nas Pan Staroczyński: prawda że iestem do dawnych zwyczaiów gospodarskich przywiązany, nie tak ślepo przecież, bym ich nie odmieniał, kiedy co oczywiście lepszego i korzystnieyszego widzę, w nowym sposobie gospodarstwa. Wprowadziłem ia tutay koniczynę, i lepsze hodowanie bydła, ale nad wszystko, o lepszy byt ludzi staram się; to grunt rzeczy, bez tego nie masz dobrego gospodarstwa. Ale żydzi! żydzi! choć ich z tuteyszych wygnałem karczemek, dość ich iest w okolicy, by mi wieśniaków niszczyli; prawdziwa to na kray nasz sza-

rańcza. Słychać że tam coś o nich myślą w Warszawie, ale oni lepiéy o sobie. Mówiąc o nowych wynalazkach, powiem Panom, że mi parowy browar, który tu w okolicy niedawno widziałem, zawrocił głowę: i że z czasem, zamianę na taki tuteyszego, ale nie z zbyt wielkim kosztem, Panu proponować będę, niech się tylko pierwéy zawczasu przygotuię do tego. Zapewne pełno iuż ich w Warszawie — Jle wiem, nie masz dotąd ani iednego. — Czyli prosto Panowie tam iadą? — Prościuteńko — W tym przypadku wartoby zboczyć z drogi, mil parę, dla widzenia Kaliskiego cudu naszego. — A to iakiego? — Naszego sławnego Augustynka. — Panowie! co to za dziwny człowiek! wieluż on nie wyleczył ludzi? Mnie samemu, iakby ręką odiął romatyzm, na który z parę miesięcy cierpiałem. — Na co Wacław: iabym nie dwie ale 10 mil dla Augustynka zboczył. — Jedźmy tedy, dodałem, do Augustynka — Wygodnie tam Panowie, powie nasz gospodarz, za dzień ieden staną, bo on stąd o 6 mil mięszka. Jakoż nazaiutrz wyiechawszy porankiem, stanęliśmy przed wieczorem w sławném Eskulapiusza Kaliskiego pomięszkaniu.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE

Początki Chemii dla użycia słuchaczów przy Imperatorskim Wilenskim Uniwersytecie ułożone, przez Jędrzeia Sniadeckiego; wydanie trzecie powiększone i poprawione. w Wilnie 1816. Tomow dwa złо. 26

W przeciągu lat 9. które upłynęły od powtórnéy tego dzieła edycyi, wielkie w Chemii nastąpiły odkrycia; niedziw tedy iż to trzecie wydanie iest dziełem bardzo odmiennem od wydania drugiego, i prawie nowém co do niektórych względów.

Trędowaty z Miasta Aosty. z Francuzkiego. w Wilnie 1816. zło. 2.

Dla osób czułego serca, powieść ta nie małą przyniesie pociechę; uyrzą bowiem człowieka opuszczonego od świata, który przecież w swém sercu znayduie zapas czucia słodzącego niedole iego.

Rozprawa o Dziesięcinach z Proiektem przemiany snopowych przez Jgnacego Miączyńskiego Członka Rady Departamentowey Kaliskiéy. Napisana w Roku 1812. w Krakowie 1816. zło.

Szanowny autor chlubnie iest znany publiczności z kilku pism drobnieyszych, z powodu czasowych okoliczności napisanych. W niniejszém, które długi go zapewnie przeciąg czasu zaymowało, wystawia i gruntownie i iasno niedogodność i wieloraką szkodliwość dziesięcin snopowych. Francya dała iuż przykład zniesienia zupełnego dziesięcin snopowych przez konkordat z Oycem S. zawarty. Kray wolny i niepodległy Krakowski w miesiącu Maiu 1816. r. zaprowadził urządzenie Dziesięcin, zmieniaiąc snopowe na osypowe otaxowane pieniędzmi; autor podaie proiekt podobnegoż urządzenia w całém Królestwie polskiém.

Pustelnik narodowy przez Jędrzeia Swiderskiego. w Płocku 1816. zło. 3.

Autor, Podpółkownik woysk polskich, wynurza w niniejszém dziełku uczucia swoie wierszem.

Jeografiia początkowa dla pożytku uczącéy się młodzi. Podług ostatnich traktatów ułożona i powiększona przez F. G. w Warszawie u Zawdzkiego i Węckiego roku 1817. 8vo. zło. 1. gr. 10.

Niniejsza ieografiia napisana iest podług ostatnich traktatów i układów tudziez odmian iakie co do podziału kraiów w 1816

roku pozachodziły i podziału Królestwa polskiego stosownie do ostatecznych wyroków.

Stylpon. Rozmowa patryotyczna o wyborze naczelnego Trybuna w Megarze, zastosowana do kraiów, w których wybory urzędników mieysce znayduią. Z dzieła niemieckiego C. M. Wielanda, przełożona na mowę oyczystą przez Klemensa *Urmowskiego* Sędziego Appellacyynego Królestwa Polskiego. w Warszawie r. 1816. zło. 3.

Znany iest Wieland w świecie uczonym z rozlicznych dzieł swoich; ninieysze które na tak wybornego trafiło tłómacza, iż w polskiéy szacie urodzonym Polakiem być się zdaie, zaleca się i gruntownością wywodu i stosownością do naszych okoliczności czasowych, godne iest przeto znaydowania się w ręku iak naylicznieyszych czytelników.

Rzut oka na Żydów przez Stanisława *Kaczkowskiego.* w Kaliszu. 1816. roku. zło. 1. gro. 15.

Wystawiwszy autor w żywych kolorach stan żydów w Polszcze, podaie proiekt do ich reformy, która dalszey ich szkodliwości w towarzystwie Chrześciiańskiém ma zapobieżyć.

O Geodezyi M. Polińskiego w Wilnie 4to 1816 zło. 4 gr. 15.

Fizyka mechaniczna E. G. Fiszera, przełożona z niemieckiego na francuzki i powiększona notami przez P. Biota; a z powtórnego wydania w Paryżu 1813 r. przetłómaczona na ięzyk polski przez X. E. Sieradzkiego. w Wilnie dwa tomy 8vo r. 1816 zło. 16.

(*tom drugi w druku*)

Początki Trygonometryi płaskiéy przez M. Polińskiego. w Wilnie 8vo 1816 roku zło. 3.

UWIADOMIENIE.

Wtych dniach wyszła z druku 1. częśc pomnożyć się mogącego dzieła, pod nazwaniem o *Sławianach i ich pobratymcach* obeymuiąca początkowe rozpoawy o ięzyku Samskrytskim, o literaturze Jndyan w tymże ięzyku, z przydaniem zarysu grammatyki, tablic, rycin czyli pisma i liczbowych postaci, osnowy wiersza bohatyrskiego pod nazwaniem Rama-Yana, wyciągów z tegoż wiersza i słowniczka Samskrytu, niemniéy dwoch poprzedniczych rozpraw o Archiwach i umieiętności dyplomatycznéy, przez *i*Wal. Skorochod *Maiewskiego* napisanych, *n Octav. maj.* z arkuszy 17. złożona. — Wstosunku, do poniesionych na wydanie téy części przez Autora kosztów, i 500 na zwrot kosztów przeznaczonych Exempla-

rzy, cena onéy iest następuiąca, to iest: na wodnym papierze zło. 6. na kleiowym zło. 7. na Hollend. zło. 8.—dostać można w Księgarni uprzywileiowaney Zawadzkiego i Węckiego, w domu Autora pod Nro 16. przy Ulicy Sto Jańskiey. na pierwszém piętrze, tudzież w innych Księgarniach.— W tychże księgarniach dostac można, za pomierną cenę oddzielnie wydrukowanych Tablic rycin czyli pisma, tudzież liczbowych postaci Samskrytu, iako też dwóch poprzedniczych rozpraw o Archiwach i umieiętności dyplomatycznéy. w Warszawie dnia 23. Mca Grodnia 1816. Roku.

Omyłki w tym Numerze.

Stro.	*Wier.*				
5	22	*zamiast*	niewysławioną	*czytay*	niewysłowioną.
6	24	--	wydatkiem	--	wydatkom.
35	8	--	foritor	--	fortior.
47	12	--	rękodzielników	--	rękodzielnik.
48	24	--	iedynie	--	iedyne.


ONUFRY KOPCZYŃSKI
SAMUEL BOGUMIŁ LINDE
ZA GRAMMATYKĘ POLSKIEGO IĘZYKA
ZIOMKOWIE 1816
ZA SŁOWNIK POLSKIEGO IĘZYKA
ZIOMKOWIE 1816